

Rozdział 30: Myśliwy i ofiara

“Za czym się rozglądasz?”

“Dwa bardzo niebezpieczne rodzaje ruchów. Powolne, ociężałe i potężne ruchy oraz gwałtowne, niekontrolowane i nadpobudliwe ruchy. Oba przybywają by zabić.”

Cnoty.

Moją pierwszą prawdziwą radą, po wyjściu ze stajni, było znalezienie mojej cnoty. Cóż, nie do końca. Miałam znaleźć broń, pancerz i przyjaciół, ale tak, jak zniechęcająco wyglądało to zadanie, tak ja wierzyłam, że mogę odnieść sukces w sposób godny podziwu. Oto kolejna porada -- aby znaleźć tę definiującą, pozytywną cechę, która przeprowadziłaby mnie przez najciemniejsze koszmary, jakie mogą rzucić naprzeciw mnie Pustkowie Equestrii, bez utraty siebie -- to wciąż mi umykało. Zamiast tego, używałam w zastępstwie innych celów, dążeń. Byłam zdeterminowana sprawić, by ten przeklęty świat stał się lepszym, jaśniejszym miejscem dla uwięzionych w nim kucyków.

Czułam się jakby wszystkie moje wysiłki po prostu uderzyły w ścianę.

Red Eye był zbyt sprytny, zbyt przebiegły i zbyt dobrze zorganizowany. Lekceważyłam go na każdym kroku, a on używał tego umiejętnie przeciwko mnie, niemal z rozmachem. Nawet jego pozornie szalone twierdzenie, że zbliża się do boskości, zostało poparte chytrym i całkowicie przerażającym planem. Czyste okrucieństwo, obliczona na zimno rzeź jednorożców, w akcie, przewyższającym morderstwo, zadało cios mojej duszy. A jednak mogłam już wyobrazić sobie jego argumentację: Czym jest męczeńska śmierć kilku tuzinów, a może nawet setek jednorożców dzisiaj, dla pokoleń bezpieczeństwa i pokoju dla milionów kucyków w przyszłości?

Posmakowałam goryczy.

Bogini była... szalona, a jednak, w rzeczywistości była nietykalna. Niezwykle potężna. Jej armia sługusów, choć znacznie mniejsza niż Red Eye'a, należała do najgroźniejszych przeciwników na całych Pustkowiach. Oraz byli oni całkowicie oddani, jeśli nie bezpośrednio kontrolowani, przez jej kaprysy. A jej kaprysy są równoznaczne z naszą zagładą.

Ona była tak potężną telepatką, że nawet gdybym mogła wymyślić jakiś plan, wyrwała by go z mojego umysłu, zanim zdołałabym podejść do niej na tyle blisko, by go zrealizować.

Ścigaliśmy się z bóstwem i przegrywaliśmy.

Poczułam jak otacza i przytłacza mnie ciemność. Jeśli kiedykolwiek potrzebowałam mieć cnotę, to właśnie teraz.

Jednak nawet cnoty mogą zwrócić się przeciwko tobie. Mogą cię zwieść, wypaczyć lub zdemoralizować. Stróż opowiedział mi o sześciu największych cnotach wśród kucyków -- dobroci, śmiechu, szczodrości, uczciwości, lojalności i magii -- chociaż jasno powiedział, że jest wiele innych, a mojej prawdopodobnie nie było na tej świętej liście. Żartowałam sobie, że prawdopodobnie mogłabym zebrać złamane, zniszczone wersje każdej z nich; robiłam to znacznie lepiej niż, jak się zdawało, znajdowanie kucyków z prawdziwymi cnotami. Wciąż żartowałam.

Teraz spotkałam boginię, rzecz którą kiedyś była Trixie i wiedziałam, że doświadczyłam uosobienia odwróconej cnoty magii. Wszystko czego potrzebowałam to znaleźć odwróconą dobroć i miałam komplet.

{{OCH, ALEŻ SPOTKAŁAŚ ODWRÓCONĄ DOBROĆ, LITTLEPIPI!}}

Okrutny, słodki głos bogini huknął w mojej głowie, z rojem pogłosu szeptów, przeważnie zgodnych. Waga jej myśli w mojej głowie była ogromna, niemalże dusząca.

{{TY NIA JESTEŚ.}}

Nie! To nie była prawda. Nie mogła mieć racji.

Byłam lepsza niż to. Musiałam być lepsza niż to.

Nawet jeśli gwałtownie zaprzeczyłam sadystycznej sugestii bogini, mój umysł przywołał wątpliwości i opresję jakby starał się dowieść jej racji.

Ocaliłam niewolników ze Starej Appleloosy, tylko po to, by porzucić ich pod opieką miasta, które handlowało z łowcami niewolników. Ubiłam bandytów, którzy zgwałcili i gonili niebieską klacz w Manehattanie, tylko po to żeby odejść, zostawić ją własnemu losowi, kiedy najbliższe zagrożenie przeminęło. Ile jeszcze? Ile jeszcze razy zaangażowałam się, próbując pomóc i odeszłam? Czy powinnam zaliczyć całą Fillydelphie jako ofiary mojej dobroci? Przypomniłam sobie mój wizerunek w lustrze, odbicie mojej duszy. Czy to co widziałam to przekręcona dobroć? Czy to był potwór?

Nie... nie, to było chore i zatrute myślenie. To bogini bezlitośnie dręczyła mnie tam, gdzie byłam słaba. Miałam cnotę. Dobrą i prawdziwą, czekającą aż ją odkryje.

Musiałam.

== == [1] == ==

Wyszliśmy na zewnątrz najmniej zniszczonej konstrukcji w Maripony, na wściekle światło dzienne, cztery alicorny bogini odprowadzały nas z powrotem do miejsca, gdzie wylądowaliśmy Podniebnym Bandytą.

Mój PipBuck zaczął klikać. Bomba ogniowa została zdetonowana pod ziemią, w tym miejscu; radiacja wylewająca się ze Wspaniałej Doliny, to nic, w porównaniu z horrorem Krateru w Fillydelphii. Przynajmniej nie na powierzchni.

Na pobliskiej ścianie było coś wyglądającego na mapę budynku powyżej pary fontann. Tyk-tykanie mojego Pipbuck'a przyspieszyło złowieszczo gdy się do niej zbliżyłam, ale byłam zbyt zainteresowana zeskanowaniem mapy, w razie gdyby przydała się w przyszłości. Przypuszczałam, że będę jej potrzebować.

Dookoła nas, alicorny śledziły nasze poczynania w ciszy, zza popękanych ścian lub stojąc pośród połamanych filarów i gruzu. Ich cicha obecność była tajemnicza i złowroga.

— Prosperować? — Velvet Remedy spytała przyciszonym głosem, obniżając głowę. — Mam wrażenie jakby raczej nawiedzali to miejsce.

Skinęłam głową, ścisząc głos by jej odpowiedzieć, niemal instynktownie, jakby milczenie alicornów wymagało byśmy mówili łagodnie.

– Zauważyłaś, że nic nie powiedziały? Żadna z nich nie wypowiedziała telepatycznie ani słowa od momentu kiedy spotkaliśmy je we Wspaniałej Dolinie. Przy pierwszym zetknięciu, były chępliwie gadatliwe. Myślę, że bliskość bogini je przytłacza; ich jednostkowe umysły toną w jej umyśle. Tak blisko, stają się niewiele lepsze od dronów.

– Mnie to tam nie obchodzą te ich “jednostkowe” charaktery – szeptem wtrącił Calamity. – Patrzeć na nie jakby wszystkie były wersjami *bogini-jest-wspaniała*, *chwała-nam-chwała*, *wszyscy-jesteście-insektami*. Cisza nie jest taka zła.

Po chwili namysłu, kontynuował.

– Tak se myślę, że to Skaza. We Wspaniałej Dolinie jest jej pełno – zauważył. – Zdaje się, że jest zdolna do komunikacji ze swoimi tak zwanymi ‘dziećmi’ na zewnątrz, ale nie w ten sposób i nie z normalnymi kolesiami, ze specjalnymi wyjątkami jak Red Eye, jednak tutaj jest w naszych głowach, tak jakby to było nic. Mogę się założyć, że ta dolina jest dla niej ogromnym wzmacniaczem – wspaniale. – Więc, niech żaden kucyk nie myśli o tym co teraz robimy dopóki nie opuścimy tego opuszczonego przez boginię miejsca.

Calamity zaśmiał się z swojego doboru słów.

Alicorny oczywiście nic nie powiedziały. Przeprowadziły nas przez rumowisko do równego asfaltu, który niegdyś był strefą lądowania podniebnych rydwanów. *Podniebny Bandyta* stał i czekał na nas. Na dachu, Pyrelight tańczyła i pohukiwała podczas naszego powrotu.

Velvet Remedy zatrzymała się.

Calamity zawahał się, wyęczał słuch gdy obserwował ptaka.

– Zatrzymaj się – wyszeptał, wyciągając przednią nogę, blokując mnie. Cztery alicorny wciąż szły w kierunku *Podniebnego Bandyty*, nieświadome lub nie zainteresowane faktem, że ich podopieczni przestali za nimi podążać. – To brzmi jak ostrzeżenie.

Kolejny alicorn za nami zsunął się z nieba i wzniósł tarczę.

– Bo nim jest – wyszeptała Velvet Remedy.

Cztery alicorny podkuszowały do *Podniebnego Bandyty*, ten na czele zaczął odwracać się w naszym kierunku wyczekująco, gdy asfalt wokół nich eksplodował w podmuchu magicznej energii. Wszystkie cztery alicorny zginęły, trzy natychmiast przy czym dwa z nich zostały przetopione w breję, czwarty upadł kilka jardów dalej, tracąc wiele kończyn i wykrwawiając się na śmierć z żalosnym rżeniem. Róg Velvet Remedy rozbłysł, gdy jej znieczulające zaklęcie pozwoliło stworowi spędzić ostatnie sekundy bez bólu.

Alicorny w ruinach dookoła nas jednocześnie się zatoczyły. Dwa kolejne spadły, gdy powietrze przecięły strzały kolorowego światła.

Velvet Remedy mruknęła coś, zamykając oczy, gdy jej róg rozbłysnął, a pięć małych, migoczących kulek energii wystrzeliło z jego czubka. Jedna z kul unosiła się szybko nad moją głowę i tam pozostała. Jedna została nad Velvet. Inne odnalazły Calamity’ego, Xenith oraz Pyrelight i unosiły

się nad nimi jak maleńcy strażnicy.

– Nowe zakłęcie?

Velvet Remedy przytaknęła, mówiąc,

– Wyjaśnię później. – kiedy szukała drogi do ucieczki. Alicorny w ruinach podnosiły swoje tarcze.

Powietrze wypełniał ryk magicznej energii.

Wataha piekielnych ogarów nacierała przez szczyty rumowisk, przemieszczając się z przerażającą prędkością by wciągnąć alicorny pod ogień zaporowy większej ilości piekielnych ogarów w dolinie.

Zaminowały lądowisko! Mój umysł stworzył obraz piekielnych ogarów podkopujących się z dołu na mniej niż cal pod oddzielającym ich nory od powierzchni asfaltem, przyklejających superklejem miny do tych cienkich barier i zakopujących nory za sobą.

– Z powrotem do środka! – Krzyknęłam. – Przegrupujmy się. Zejdźmy z linii ognia.

Odwrociłam się, tylko, by odkryć, że byliśmy zablokowani przez stojącego za nami alicorna z podniesioną tarczą. Za nią, wejście z powrotem do Maripony stało ciemne i puste. Betonowe schody tam prowadzące, zostały rozdarte na strzępy wraz z eksplozją, gdy piekielny ogar krzyknął w tle za nami. Masywne szpony przedarły się przez tarczę alicorna i wydarły ogromne kawałki mięsa z jej boku kiedy odwróciła się by walczyć. Prawie rzuciła zakłęcie gdy ogar przeciął pazurami jej twarz, powalając ją.

{{BEZCZELNE KUNDLE!}}

Potężny gwizd zagrzmiał w powietrzu i w mojej głowie, bogini ryknęła zarówno telepatycznie, jak i magicznie przez syreny alarmowe w ruinach Maripony. Przycisnęłam kopyta do uszu, ale to nie pomagało. Nie mogłam myśleć, atakowana nie mogłam się ruszyć. Calamity, Velvet Remedy i Xenith, wszyscy zrobili to samo, jedynie zebrze ten wysiłek zdawał się przynosić ulgę.

Piekielny ogar natychmiast upadł, chwytając się za uszy i wyjąc z bólu.

Inne drżały z bóleści, po czym odwróciły się, uciekając na ślepo z powrotem do doliny. Ten przed nami nie poradził sobie tak dobrze; podeszły do niego trzy alicorny, opuszczając tarcze przebiły schwyte stworzenie, wprowadzając jarzące się rogi pod jego grubą skórę.

Jeden z trojga został przeбит i rozpuszczony przez jasnoniebieską wiązkę energii. Ogar-snajper był na tyle daleko by nie osłabił go dźwiękowy/telepatyczny atak bogini lub był przed nim chroniony. Najwyraźniej nie wszystkie z tych istot są kiepskimi strzelcami.

Pomarańczowa wiązka światła trafiła Calamity'ego, uderzając go w skrzydło. Na krótki moment całe jego ciało jarzyło się na pomarańczowo, stając się lampą w jego kształcie. Mała kula ponad jego głową pękła z trzaskiem, a blask cofnął się z powrotem do jego skrzydła zanim wyparowało, zostawiając dziurę w jego skrzydle przez, którą mogłabym przełożyć kopyto. Zakłęcie Velvet Remedy uchroniło go przed obróceniem się w proch. Mój przyjaciel pegaz upadł w szoku, jego krzyk utonął w ataku bogini.

Syreny ustały.

Atak trwał, ale teraz salwa źle wymierzonych wiązek magicznej energii została zastąpiona małą ilością mistrzowsko wycelowanych. Ataki migotały bezskutecznie wobec tarcz alicornów. Wskutek ataku dźwiękowego, piekielne ogary nie zaatakowały bazy ponownie.

== == [2] == ==

– Naprawdę powinienem nosić mój stary pancerz. – Chrząknął Calamity, kiedy Velvet Remedy klęczała nad nim, jej róg świecił kiedy próbowała powstrzymać się od płaczu. – Hej, przynajmniej się nie wykrwawię, co nie? – Magiczna energia przypaliła tkankę jego skrzydła wokół rany i spopieliała pióra.

– Cicho. – Rozkazała. – Teraz cisza. Oszczędzaj siły i pozwól swojemu kucykowi-medykowi pracować. – Z jej wyrażającego ból grymasu mogłam wywnioskować, że było źle.

Kolejny pocisk energii uderzył w gruz, za którym się schroniliśmy. Alicorny poleciały, żeby zająć się snajperami, ale za każdym razem gdy się zbliżyły, piekielne ogary znikwały pod ziemią. Wszystko, co udało im się zrobić, to oddalić się od bazy i coraz bardziej się rozdzielać. Bogini zaczęła odwoływać kilkoro, albo podejrzewając, albo wyczuwając pułapkę.

– Zauważyłaś jak wszystkie stworzenia zareagowały gdy pierwsze cztery zostały zabite? – Spytała Xenith kiedy przeszukiwała torbę z butelkami i składnikami. – Jeśli Trixie-potwór doświadcza śmierci każdego z alicornów, być może śmierć wielu na raz jest dla niej bolesna lub dezorientująca.

Przytaknęłam, odkładając to do przebadania kiedy będziemy już bezpiecznie poza zasięgiem bogini. Spojrzałam na Velvet i zapytałam. – Wyjdzie z tego? I czy będzie mógł znowu latać?

Velvet zajęło chwilę dłużej, niż bym tego chciała, żeby mi odpowiedzieć. – Mogę naprawić uszkodzenie struktury jego skrzydła przy pomocy mojego zaklęcia regenerującego, ale nie mogę uzdrowić rany. Będzie potrzebował przynajmniej jednego ekstra silnego napoju leczniczego aby zaczął się poprawnie goić, więcej jeśli chce latać kiedykolwiek w tym tygodniu, a w chwili obecnej, nie mamy nawet zwykłego napoju leczniczego. – Spojrzała na mnie smutno, – Jeśli sobie przypominasz, zużyłam wszystkie nasze zapasy medyczne żeby polatać cię w Stajni Dwa.

Poczułam, jak wino ściska mi serce.

– Imponujące zaklęcie. – Pochwalił Calamity, z determinacją ignorując zalecenia lekarza. – Uratowałaś mi życie.

Na pochmurnej minie Velvet zagościł jedynie drobny uśmiech. – Tak, miałam nadzieję zakupić więcej zapasów medycznych u Doktora Helpinghoofa, ale skoro Wieża Tenpony jest otoczona przez siły Red Eye'a, nie chciał podzielić się niczym więcej niż paroma leczniczymi bandażami. Więc spędziłam trochę mojego czasu na nauce kilku nowych zaklęć. Ochrona przed dezintegracją zdawała się być rozsądnym wyborem.

Xenith wyciągnęła flakonik i zaoferowała go Velvet. Uchwyciła i oplotła go telekinezą, lewitując w pobliżu. Skrzywiła się z niezadowolenia dodając:

– Niestety, to skrzydło potrzebuje więcej niż moich zaklęć i odrobiny bandarzy. Będę musiała wyciąć spaloną tkankę zanim zacznę odbudowywać i naprawiać kości twojego skrzydła. – powiedziała Velvet Remedy, zwracając się do Calamity’ego, nalegała ze skrucą. – To są obrażenia od magii, jeśli nie usunę całej porażonej tkanki, twoje skrzydło nigdy nie zagoi się poprawnie. Będziesz bardzo krwawił kiedy to zrobię, ale Xenith dała mi coś co pozwoli ograniczyć utratę krwi. – Spochmurniała. – To będzie nie do zniesienia, więc będę musiała użyć zaklęcia znieczulającego. Nie będziesz w stanie się ruszać przez prawie godzinę.

Wiązka różowego światła uderzyła w punkt powyżej wejścia do Maripony. Pustaki, z których składała się ściana, zaświeciły się i rozpuściły.

Xenith odwróciła się do mnie. – Sprawiaś wcześniej że wóz latał. Możesz nas stąd zabrać?

Potrząsnęłam głową. Zadawałam sobie to samo pytanie. – Mogę, ale lewitowanie samej siebie jest niesamowicie wyczerpujące. Nie wydaje mi się żebym była w stanie zabrać nas bardzo daleko. A nawet gdybym mogła, nie mogę ciągnąć nas z dużą prędkością i wszystkim tym ogarom snajperom wystarczy jeden strzał by wysadzić nas w powietrze.

– Więc jesteśmy tu uwięzieni dopóki nie znajdziemy leków dla skrzydlatego.

– Cholera, dziewczyno, jeszcze nie nauczyłaś się naszych imion? Jestem Calamity.

– Przyjmij moje przeprosiny... Calamity. Ja... nie przywykłam do używania imion i do bycia...
– zebrza Ex-niewolnica wyraźnie miała trudności z ubraniem jej uczuć w słowa. – ...na poziomie zażyłości, na którym stosowne jest bym zwracała się po imieniu.

Mogłabym przysiąc, że słyszałam jak mówi o co najmniej jednemu z nas po imieniu, ale teraz gdy o tym myślałam, nie mogłam sobie przypomnieć takiego przypadku. Najbliższe co przychodziło mi do głowy to jej dociekanie jak Calamity zdobył swoje imię. Tylko największe postacie w jej życiu nosiły imiona, Red Eye i Stern rządili tymi, którzy ją zniewolili, albo istoty z legend jak Króliczek Zagłady i Nightmare Moon.

Jak wiele lat milczała? Wiedziałam jak niemożliwym zdawało się zdobycie przyjaciół wśród rówieśników w Stajni Dwa z uciążliwie pustym boczkiem i matką alkoholicką. Bycie zebrą w kraterze niewolników Fillydelphii musiało być jeszcze gorsze. Zastanawiałam się czy kiedykolwiek podjęła wysiłek by nauczyć się imion większości jej prześladowców. Czy to tak doszła do identyfikowania kucyków wedle jej opinii?

– Sądzisz, że w środku może być zaopatrzenie medyczne? – Zapytała Xenith patrząc w kierunku Maripony.

Sprawdziłam funkcję automapy mojego PipBucka jak i skany mapy na ścianie. Ku mojemu rozczarowaniu, klinika Maripony znajdowała się w sekcji, która zapadła się do krateru. Wszystko co tam było byłoby zmiażdżone, rozrzucone i prawdopodobnie skażone. Tam były łazienki, a w nich mogły być apteczki, ale czy zawierałyby tego rodzaju zapasy, których potrzebował Calamity? Odczuwałam wątpliwości i nie chciałam próbować. Groza tego co się tam czaiło i tego co zrobiła mroziło krew w moich żyłach. Wiem, że bogini nas potrzebowała, ale co jeśli zmieniła zdanie? Nie

chciałam żebyśmy zginęli tak samo jak Twilight Sparkle.

— Kilka mil stąd jest szpital. — Ogłosił Calamity, zaskakując nas wszystkich. — Część miasta górniczego, które służyło obsłudze tego miejsca. Kiedy zamknięto kopalnię, miasto zostało opuszczone; ale ponownie otworzyli jego część żeby zapewnić dach nad głową kucykom pracującym w Maripony i ich rodzinom.

Nie pytałam skąd to wie. Calamity przetrwał wiele lat na Pustkowiach Equestrii zanim się spotkaliśmy. Kto wie jakie plotki i strzępy informacji zapamiętał? Byłam zadowolona i wdzięczna za tą zmianę obrotu spraw.

Kolejny strzał uderzył w ścianę, za którą się chowałam, sprawiając, że zaświeciła się i rozpuściła. Przesunęłam mój ogon za kolejną część osłony. Nigdzie się nie wybieraliśmy dopóki oni nie przestaną oddawać tylu przypadkowych strzałów w naszym kierunku.

— Powinno być tam mnóstwo dachów, na których możemy się ukrywać dopóki nie wyzdrowieje. — Zapewnił nas Calamity. — Nie jest idealne, ale to pewnie miejsce najbezpieczniejsze od piekielnych ogarów... jeśli potrafimy się tam dostać. — Wszyscy wiedzieliśmy, że mowa o kilku milowej podróży nad opanowanym przez piekielne ogary, napromieniowanym i nasiąkniętym skażą terytorium.

— Wskaż tylko drogę, Calamity. — Powiedziałam, brzmiąc bardziej pewnie niż się czułam. — Mam plan.

— Zawsze jakiś masz. — Calamity uśmiechnął się szeroko. — Po prostu zabierz nas do Old Olneigh i będzie w porządku.

== == [3] == ==

Piekielne ogary zdawały się stracić zainteresowanie po około godzinie. To sprawiło, że zastanawiałam się, czy była jakaś większa przyczyna ataku, czy to był tylko sport.

Stałam na balustradzie otaczającej niską wieżę ciśnień Maripony lewitując lornetkę przed twarzą. Stąd mogłam dostrzec w oddali kształt Old Olneigh, odpoczywający w spokoju. Blisko przechodziła prowadząca donikąd estakada. Droga zawałiła się mniej niż pół mili za zjazdem do miasta, pozostawiając linię z gruzu i zgniecionych wozów w których likwidacji czas i dolina w większości odniosły sukces.

Gdy zwróciłam wzrok ku horyzontowi, dostrzegłam cień, którym mogło być Ponyville. Za nim, niebo stało się zamglone od dymu z pożarów w Everfree. Chodząc wokół obręczy zdałam sobie sprawę, że mogłabym dostrzec troje z podobnych do igieł wieży wznoszących się między rajskie chmury powyżej. Byłam całkiem pewna, że jedna z nich była tą samą, którą zobaczyłam z obrzeży Cloudsdale, ale przedtem nie widziałam innych.

Zataczając koło, obejrzałam się jeszcze raz na Old Olneigh, a następnie śledziłam ścieżkę, którą musieliśmy podróżować, aby się tam dostać: Kawał torów kolejowych, które rozciągały się od Old Olneigh do Maripony, przecinając skaliste równiny z niewielkimi wybojami, z wyjątkiem wąwozu wypełnionego skażoną, stojącą wodą ze śladami skażej roślinności.. Nie mogłam dostrzec żadnych

szczegółów, ale rośliny pod mostem poruszały się, jakby o wiele silniejszy wiatr wiał nad wąwozem niż nikła bryza poruszająca moją grzywą.

Obraz szczytniał gdy alicorn przeleciał przez mój wąski zakres widzenia, przyćmiewając krajobraz. Odłożyłam lornetkę i pośpieszyłam na dół.

Więcej alicornów zaczęło wracać. Te, które już tu były, wróciły do swojej cichej obserwacji, pozornie nie zwracając na nas uwagi. Spodziewałam się, że albo bogini, albo jej alicorny spróbują ponowienia eskorty, ale to było prawie tak, jakby zapomnieli, że tu jesteśmy. Jak na razie to było niemożliwe; wciąż patrzyli prosto na nas. Może bogini oceniała, co zrobimy dalej? Lub dochodziła do siebie? W ciągu godziny straciła sporo swoich dzieci.

Nie tylko ja uważałam to zachowanie za dziwaczne.

— Witaj! — Powiedział Calamity, kłusując niepewnie do jednego z ciemnopurpurowych alicornów i machając kopytem przed jej twarzą. — Pamiętasz nas? Kucyki, które miały dla was coś znaleźć? Mam ranne skrzydło. Jeśli któraś z was chciałaby się z nami zabrać, znacznie szybciej zeszlibyśmy wam z głowy.

Odwrócił się do mnie, chwiejąc się lekko od ostatnich efektów zanikania czaru znieczulającego. — To dziwne, prawda?

— Może bogini ma wielką i potężną drzemkę? — Zasugerowała Xenith. Calamity parsknął śmiechem, który zakończył się drżeniem z bólu.

— Hej, Xenith. — Nagle oznajmił Calamity. — Nigdy tego nie mówiłem, ale chcę żebyś wiedziała, że cieszę się, że jesteś wolna i w ogóle.

Litościwa Celestio, Calamity. Bardzo niezręcznie?

Xenith patrzyła na niego w ciszy. Nagle powiedziała po prostu. — Dziękuję.

Calamity przemyślał to i spróbował ponownie. — Więc... te mikstury, które robisz? Czy któraś z nich nadaje się do wzmocnienia pancerza, albo do konserwacji wyposażenia?

— Nie. — Odpowiedziała Xenith. Zdając się rozumieć jego intencje, zaoferowała uprzejmie, — Znam wiele trujących wywarów, które powinny uczynić twoje pociski bardziej śmiertelnościami.

Współczułam mu. Próbował dobrze zrozumieć nową członkinię grupy. Był dla niej najbardziej serdeczny, ufając mojemu osądowi, ale od tamtego momentu, tak naprawdę nie nawiązał więzi na cichy sposób z Xenith, tak jak Velvet Remedy, nawet nie znał tego rodzaju relacji (czy najlepszym słowem była rywalizacja? niechętny szacunek?) który dzielili Xenith i SteelHooves. Byli znajomymi, a przypuszczałam, że Calamity próbował znaleźć sposób by obrócić to w prawdziwą przyjaźń.

Calamity pokłusował dookoła alicorna. Obróciła się niemrawo, trzymając go w polu widzenia. — Kusi mnie żeby zacząć do nich strzelać. Zdjąć tyle ile tylko potrafimy. — Velvet przebiła go zaniepokojonym spojrzeniem, a on cofnął się z szerokim uśmiechem. — Nie powiedziałem, że zamierzam. Powiedziałem tylko że kusi.

Xenith potrząsnęła głową. — Powinniśmy jak najlepiej wykorzystać tę chwilę wytchnienia, aby zrealizować plan małej bez zakłóceń.

Wylewitowałam pancerz Enklawy Calamity'ego z Podniebnego Bandyty, tak samo jak Grom Spitfire i resztę naszego decydującego wyposażenia. Nie chciałam żeby ktokolwiek podchodził tam, kiedy teren wokół wozu pasażerskiego mógł wciąż być zaminowany.

Gdy umieściłam nasz sprzęt na środku dużej bryły wywróconej do góry nogami ściany, Velvet zawołała nas żebyśmy zebrali się bliżej. Pyrelight wylądowała na jej plecach, strosząc pióra, wyglądając na ważną.

Jako środek ostrożności, Velvet zamierzała rzucić na nas kolejny czar przeciwko dezintegracji. Obserwowałam Calamity'ego kiedy jego kula pękła, ale nie zorientowałam się że te nad resztą z nas podobnie zniknęły.

— Mogę rzucić ten czar na wielu przyjaciół, — Wyjaśniła Velvet, ponownie nakładając zaklęcie. — ale zapada się kiedy którekolwiek z was zostaje trafione, więc bądźcie tak mili i nie dajcie się postrzelić. — Zwróciła się w moją stronę. — A zwłaszcza ty. Naprawdę nie podoba mi się ten pomysł. Jesteś za bardzo odsłonięta. Dlaczego ty zawsze wpadasz w największe tarapaty, Littlepip?

Znała odpowiedź. Już przez to przechodziłyśmy.

Wszyscy moi przyjaciele zebrali się na betonowej płycie, kiedy objęłam ich i płytę w polu lewitacji.

Velvet odwróciła się by pomóc Calamity'emu wcisnąć się w Pancerz Enklawy, będąc skrajnie ostrożną z jego częściowo połączonym skrzydłem. Znów nosiła zbroję zebr, nalegała abyśmy zmniejszyli ryzyko jak to tylko możliwe. "Zwłaszcza odkąd Littlepip zdaje się być bardziej zainteresowana braniem więcej niż to co jej należy."

Podniosłam kloc ściany Maripony do góry, nie przestając dopóki nie znalazła się co najmniej cztery piętra nade mną. Liczyłam na to, że beton osłoni nas od magicznej broni energetycznej piekielnych ogarów.

Rozumiałam zmartwienia Velvet Remedy, ale tym razem nie będą pomocne. Magia mojej telekinezy stała się tak potężna, że z łatwością mogłam lewitować tak wielki fragment ściany razem z każdym z nich, ale dodanie do tego siebie, spowodowałoby takie naprężenie, że musiałbym mieć szczęście by przeżyć połowę drogi bez wypalenia. Godziłam się na to, że będę świecić tak, że kroki moich kopyt nie aktywują min, albo że ogłoszę moją obecność każdemu piekielnemu ogarowi, który może czyhać tuż pod powierzchnią, ale to było wszystko. W końcu Velvet Remedy musiała się z tym pogodzić.

To musiałam być ja.

Ruszyłam do przodu, przemieszczając się wokół ruin Maripony. Fragment ściany, ze wszystkimi moimi przyjaciółmi na niej zgromadzonymi, leciał przed siebie wysoko nade mną.

Chociażbym tego nie powiedziała, byłabym wdzięczna gdybym potrafiła podjąć takie ryzyko na ich miejscu.

Czy było to coś, co zrobiła by Odwrócona Dobroć? Gdy tylko pojawiła się ta myśl, wyparłam

ją z umysłu. Nie mogłam sobie teraz pozwolić na zwątpienie w siebie.

Gdy dotarłam do pękniętego skraju bazy Maripony, zawahałam się. Mój PipBuck klikał, ostrzegając mnie o promieniowaniu, ale nie było żadnych dźwięków, niczego wyjątkowego na wyświetlaczu mojego B.P.W, zaprojektowanego by ostrzegać mnie przed skazą.

Old Olneigh nagle wydało się być tak daleko.

== == [4] == ==

Plamki czerwieni na moim kompasie B.P.W.. alarmowały mnie o zagrożeniach.

Lewitowałam karabin zebr blisko siebie, wślizgnęłam się w tryb S.A.T.S. podczas kłusu. Utrzymywałam tempo, według rady z książki (*Bieganie Dla Jajogłowych*) którą studiowałam w Ateneum Twilight Sparkle podczas jednej z godzin, w których Homage odgrywała DJ Pon3'ego, dając mi czas by odetchnąć. Zostało mi kilka mil i chciałam przebyć ten dystans tak szybko jak to możliwe -- co zaskakujące oznaczało *nie* biegać tak szybko jak to możliwe.

Kolczasta strzałka uderzyła mnie w bok, odbijając się nieszkodliwie od mojego opancerzonego stroju roboczego. Moje zakłęcie namierzyło pierwszego bloatsprita, potem drugiego. Wystrzeliłam w każdego serię trzech pocisków i napuchnięte skazą insekty zostały rozerwane w płomieniach, spadając na ziemię.

Kontynuowałam kłus wzdłuż torów, przyspieszając nieco tempo, by nadrobić stracone sekundy podczas strzelania. Ściana trzymająca moich przyjaciół unosiła się wysoko ponad mnie, dotrzymując mi kroku. Zbliżaliśmy się do wąwozu.

Moja skóra zaczęła swędzieć w dziwnych miejscach. Zastanawiałam się, zmartwiona, czy to nerwy czy reakcja alergiczna, albo gorzej, pierwszy symptom Skazy.

Kompas mojego B.P.W. wypełnił się czerwienią. Pojawiły się tuziny małych światełek. Potem więcej. W kanionie roilo się od wrogich istot.

Pokłusowałam na tory, przygotowana do rzucenia się w galop, mając nadzieję, że ten raczej chybotały, drewniany most zapewni mi ochronę.

Coś wyskoczyło nad krawędź kanionu. Zadrżałam, wpatrując się w zmutowaną rzecz. Wyglądało jak roślina, jej ogromna głowa była pokryta torbielami z gazem, które pozwalały jej się unosić. Łodyga opadała i ciągnęła się za nią. Zwieracz na środku jego głowy naprężył się, a potem wypłuł we mnie cuchnącą strużką. Pełen zarodników glut obryzgał ziemię w pobliżu moich kopyt, wywołując duszący smród.

Zdawało się, że na Pustkowiach Equestrii nigdy nie zabraknie nowego ohydztwa. Kilka prawie identycznych, plujących roślin wychodziło z wąwozu w moją stronę.

Po raz kolejny wślizgnęłam się w S.A.T.S, namierzając dwa najbliższe cele i wysyłając dwie serie trzech strzałów w głowę każdego z potworów, kiedy trzeci opryskał mnie swoim brudem. Poczułam jak paskudztwo spływa pod mój pancerz i płaszc, paląc tam gdzie mnie dotykał, spowodował, że porzuciłam zakłęcie celownicze, gdy zakrzusiałam się smrodem.

Dwie unoszące się rośliny, które trafiłam, dzięki woreczkom gazu zapaliły się spektakularnie, sprawiając, że to, co pozwalało im się poruszać, pękło w płomieniach jak miniaturowe wersje balonów Pinkie Pie.

Trzy kolejne unoszące się plujące rośliny wyskoczyły z wąwozu, jedna uderzając w płonące cielsko pierwszej zapaliła się samoczynnie. Druga wypluła na mnie swoje zarodnikowe gówno, a trzecia rzuciła się na mnie, jakby zamierzał przyczepić się do mnie i pożreć. Pogalopowałam w bok, unikając oplucia i z kopa wskoczyłam w S.A.T.S., cofnęłam się, najpierw namierzając tą nacierającą, a później tą, której udało się mnie opluć.

Kule wystrzeliły z wyciszonej lufy karabinu zebr. Dwie, obrane jako cel rośliny stały się wymachującymi kolumnami ognia, ale kolejne wciąż nadchodziły. Opuściłam czar namierzania i natychmiast go przywróciłam, celując w dwie następne.

Jedna z płonących roślin splunęła w moim kierunku, jej pełna zarodników maź teraz również płonęła. Na szczęście, ogniste paskudztwo bryznęło na drugą stronę torów, za mną, mijając mnie o jard.

Moja skóra zaczynała mnie naprawdę boleć w miejscach gdzie zostałam trafiona. Ponownie wycofałam się z S.A.T.S i zatrzęśłam się, zrzucając z siebie maź. Następnie podniosłam karabin i aktywowałam zakłęcie celownicze, ponownie strzelając do nacierającego, na wpół płonącego, stada roślin.

Jedna z płonących roślin spadła z powrotem do wąwozu. Słyszałam jak więcej gazowych pęcherzy zajmuje się ogniem i pęka w gwałtownej reakcji łańcuchowej, szybko zajmując ogniem kilkaset jardów kanionu.

Przebiegłam galopem po drewnianym moście, w momencie, w którym języki ognia z kanionu zaczęły go dosięgnąć. Uderzył we mnie zjadły gorąc, duszący smród i pieczenie w oczy kiedy przedzierałam się na drugą stronę. Kilka z roślin z pożaru na dole splunęło na mnie płonącymi zarodnikami. Większość trafiła w most, kompletnie pogrążając go w płomieniach. Płonący strumień uderzył mój lewy bok, tylną nogę i juki, podpalając je!

Zaciskałam zęby wiedząc, że krzyk może zwabić piekielne ogary. Forsowałam się, biegnąc tak szybko jak mogłam. Ból palił moją nogę. Teraz poświęcałam całą moją uwagę lewitowaniu ściany, fizyczna agonía groziła przerwaniu czaru. Ogień żądlili mój bok. Oddychanie bolało.

Płomienie dotknęły moich kopyt, przypalając je. Krzyknęłam.

Byłam już prawie po drugiej stronie płonącego mostu, kanion poniżej był wijącą się rzeką ognia, kiedy piekielny ogar wyrwał się z ziemi, zaalarmowany moim krzykiem. Był ode mnie na tyle daleko, że Calamity mógł wziąć go na cel z platformy powyżej. Cztery ładunki magicznej energii runęły w dół, przemieniając piekielnego ogara w kolorowy szlam.

Zacząłam obniżać ścianę, dusząc się dymem i smrodem mojej własnej płonącej sierści, wiedząc że już dużo dłużej jej nie utrzymam. Była trzy jardy nad ziemią kiedy ból mnie przytłoczył i ją upuściłam.

Dotarłam do końca mostu, co chwilę potykając się w galopie, upadłam, tocząc się po ziemi. Wiłam się i krzyczałam gasząc ogień na moim lewym boku.

– Po prostu dotrzyjmy do Old Olneigh i wszystko będzie dobrze. – Powiedziała Xenith dźwięcznym głosem, jej egzotyczny akcent przybrał szyderczy ton gdy przez moją lornetkę, badawczo oglądała miasto w dole.

Dostaliśmy się na szczyt wiaduktu i spoglądaliśmy z góry na Old Olneigh. Mogliśmy stąd zobaczyć tuziny piekielnych ogarów, czyhających wokół miasta. Pare z nich było nawet na dachach.

– Psiakrew, czemu wy się mnie w ogóle słuchacie? – Zapytał Calamity. – Nie jestem Li'lpip. Wiecie, że moje plany są gównie ważne.

Opadłam, telekinetycznie unosząc lornetkę do oczu. Wciąż nic nie czułam -- Zakłęcie znieczulające Velvet Remedy spełniało swoją rolę -- ale to nie uniemożliwiało mi użycia mojego zakłęcia lewitacji. Właściwie, niemal to ułatwiając. Spędziłam drugą połowę, sprawiając żebym była wystarczająco lekka, aby Pyrelight mogła mnie unieść, podczas gdy ja uniosłam resztę i ścianę za nami.

Starszy jednorożec nie marnował czasu na owijanie mnie resztką naszych bandażów, gdy zbesztala mnie, że przyjął kolejny makabryczny atak dla dobra drużyny. Jednak kiedy minął ból i krztuszenie dymu, czułam pewność, że postąpiłam słusznie. Coś było ze mną nie tak, poczułam to kiedy splunięcie we mnie trafiło. Coś pełzało pod moją skórą, nawet zakłęcie Velvet nie mogło tego ukryć. Uniosłam przednią nogę by sprawdzić czar diagnostyczny mojego PipBuck'a. Potwierdził że coś mi było, ale nie mógł określić czym to coś było. To nie była trucizna, sprawdziłam, jestem wolna od zainfekowania zarodnikami. Nie, płyn z zarodnikami tych latających roślin był zaprawiony Skazą.

Nigdy bym nie uwierzyła, że mogę przebyć taką drogę bez wystawienia się na Skazę; nigdy nie miałam tyle szczęścia. To była raczej kwestia tego *jak bardzo* się narażę i jak szybko Skaza zbierze swoje żniwo. Wiedziałam, że społeczeństwo ukrywające sekrety Wieży Tenpony posiada zakłęcie mogące usunąć skazę samą w sobie, jednakże nie wiedziałam czy potrafi uleczyć wyrządzone przez nią obrażenia. To byłaby moja nadzieja.

Ruiny Old Olneigh obejmowały kilka prawie nienaruszonych budynków, jednym z nich był szpital. Na dachu stało ustrojstwo, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam, w kolorach różowo-żółtej laski cukrowej z fioletowo-niebieskimi łopatomy śmigieł zamocowanymi na dachu.

– Co to jest? – Spytałam, wskazując.

– Wydaje mi się... że to podniebny wóz kucyków ziemskich. – Powiedział Calamity. – Powierz kucykowi ziemskiemu znalezienie sposobu by latać.

Ja mogłabym tego używać! Nigdy więcej biegania po ziemi kiedy w bezpieczeństwie lewituję innych.

– Myślisz, że to nadal działa? – Zapytałam pełna nadziei.

– Nie, – Powiedział Calamity, spuszczając powietrze z mojego marzenia o lewitowaniu innych

za mną, bezpiecznie unikając kontaktu z ziemią w wynalazku kucyków ziemskich, ale wtedy dodał. – Ale mogę się założyć, że potrafię to naprawić tak, że będzie.

Nadzieja odżyła. – Idealnie! Ponieważ to jest nasz Plan B.

Rozejrzałam się po reszcie miasta, zauważyłam dziwne, świecące szyki antenowe, wiele skrzyń i barykady na dachu naprzeciw szpitala i garstkę starych pojazdów wojskowych na drodze. Był tam wóz wywrócony podwoziem do góry, otoczony porozrzuconymi metalowymi skrzynkami i ciężki czołg na wpół zatopiony w gruncie. Zamiast normalnego kamuflującego ubarwienia w kolorach ziemi, czołg był pomalowany w jasne, wielokolorowe pasy. Malowanie było stare i wyblakłe, ale wciąż dodawało miastu niespodziewanej odrobiny koloru.

Zaśmiałam się. – Ten czołg wygląda jak tęcza. – Nie mogłam znaleźć żadnego logicznego powodu, dla którego mógłby być pomalowany w ten sposób.

– Naprawdę? To one tak wyglądają? – Zapytała Xenith. Na widok mojej pytającej miny wyjaśniła. – Nigdy nie widziałam tęczy.

Na początku twierdzenie zebry wydało mi się niemożliwe, potem tragicznie smutne, następnie ciekawe. Spojrzałam w górę na chmury broniące dostępu do nieba. Widziałam deszcz. W rzeczy samej, widziałam deszcz wiele razy, ale nigdy nie widziałam Na Zewnątrz tęczy, z wyjątkiem plakatów i ilustracji. Właściwie to jedyna prawdziwa tęcza jaką widziałam była w Stajni Dwa, kiedy rozpylacze w Sadzie Jabłkowym były włączone. Sztuczne słońce Nadzorczyń, przeświecało przez mgłę, tworząc migoczące łuki pięknych kolorów. Kiedyś, kiedy byłam młodsza, błagałam swoją mamę, żeby pozwoliła mi się w nich bawić. Raz nawet mi pozwoliła.

– Nom. – Powiedział Calamity, odpowiadając moim myślom. – Żeby uzyskać prawdziwą tęczę potrzebujesz albo magii, albo bezpośredniego światła słonecznego. Na Pustkowiach Equestrii prawdopodobnie nigdy nie było prawdziwej tęczy. – Pomyślał przez chwilę i dodał. – Może z wyjątkiem Lasu Everfree, ponieważ pokrywa chmur jest tam bardzo rozbita.

Wymieniłam się spojrzeniami z Velvet Remedy, kiedy coś, jak nóż, ugodziło mnie w serce. Nie brakowało mi ich, dopóki nie uświadomiłam sobie, że żyjemy w świecie bez tęczy.

== == [6] == ==

– Zastrzele je. – Oznajmił Calamity zanim biorąc Grom Spitfire w zęby i mierząc ponad betonową balustradą wiaduktu, wziął na cel jednego z piekielnych ogarów w miasteczku poniżej.

– Nie! – Zasyczała Xenith, naciskając Grom Spitfire kopytem. – Jeśli je zastrzelisz, wtedy dasz im znać, że tu jesteśmy.

– Zaczekajcie. – Velvet Remedy zaczęła sugerować, ale moja uwaga była skupiona na Calamity'm i Xenith, a ich uwaga na sobie wzajemnie.

Calamity zaczął mówić coś przez trzymany w ustach spust, ale potem odłożył broń, aby móc prawidłowo się kłócić. – Ano. Wykombinowałem, że mogę zdjąć kilku zanim zorientują się skąd padły

strzały, później więcej wyjdzie z budynków żeby zobaczyć co się dzieje. Pozwólmy im ruszyć na nas. Mamy mnóstwo przestrzeni pomiędzy nimi a nami żeby ich powystrzelać.

Wyciągnęłam już karabin snajperski, lewitując moje znieczulone ciało w optymalną pozycję snajperską.

– Littlepip, zaczekaj! – Powiedziała Velvet, ale jej następne słowa zostały przerwane przez naszą zebrzą towarzyszkę.

– Jesteście idiotami? – Xenith klusowała w miejscu. – Nie tak zachowujesz się na terytorium wroga. Nasz wróg ma nad nami przewagę liczebną i nie są to głupi bandyci, ale sprytni przeciwnicy. Nie przyciągajmy ich bezsensownie.

Calamity przekrzywił głowę. – A co byś chciała żebyśmy robili? Kryć się i skradać?

– Tak – Xenith przytaknęła stanowczo. – Bądźcie czujni, ruszajcie się szybko i z wiatrem, trzymajcie się w cieniu. Unikajcie ich gdy tylko to możliwe. Zabijajcie tylko tych, których nie możecie uniknąć, róbcie to szybko i po cichu.

Calamity zwrócił się do mnie. – Mówię, że możemy zlikwidować co się da, dopóki możemy to zrobić z dystansu. Im ich mniej, tym mniej zmartwień o walkę z bliska.

Xenith westchnęła, krocząc między mnie a Calamity'ego, zwracając się ku niemu. – Posłuchaj mnie. Obserwowałam cię. Jesteś myśliwym. Wiesz jak polować, ale czy wiesz jak być zwierzyną?

Calamity zrobił krok do tyłu, unosząc, przypominający oczy owada, wizjer swojego pancerza Enklawy by bezpośrednio odwzajemnić spojrzenie. – Nie jestem zainteresowany byciem zwierzyną.

– Coż, spędziłam większość mojego życia jako zwierzyna i wiem jak przetrwać, gdy jesteś osaczony i ścigany, – Poinformowała go Xenith. – być może powinieneś słuchać.

Calamity ponownie przeniósł spojrzenie na mnie. – Li'lpip? Twoja decyzja. – Xenith również odwróciła się do mnie.

Rozważałam opinie, ale ostatecznie taktyka, którą znałam, wygrała. – Zgadzam się z Calamity'm. Zanim wejdziemy, zastrzelimy co się da.

Lewitowałam karabin snajperski, załadowałam pociski przeciwpancerne i wycelowałam. Na taką odległość nie mogłam skorzystać z pomocy czaru celowniczego, jednak nie miałam problemu wycelowaniem w głowę przez lunetę.

Xenith zarżała, potrząsając głową. Calamity podniósł Grom Spitfire nad asfalt estakady i zajął pozycję dwadzieścia jardów ode mnie.

– Cholera, czekaj! – Słyszałam jak krzyczy Velvet Remedy, ale już pociągnęłam za spust.

BLAM!!

BLAM!!!

Powietrze wypełnił rozdzierający uszy grzmot, kiedy rozpoczęliśmy ostrzał w dół, na Old Olneigh. Obserwowałam przez celownik jak głowa piekielnego ogara pęka w krwawym rozprysku. Obralam następny cel. Teraz wszystkie piekielne ogary patrzyły w górę, odwracały się, zaczynały przemieszczać. Znalazłam kolejnego i wystrzeliłam, ale stwór ruszał się zbyt szybko. Wycelowałam przed niego oddając drugi, a po nim trzeci, strzał. Nie potrafiłam już wymierzyć w konkretną część ciała; po prostu miałam nadzieję że w ogóle go trafię. Drugi strzał trafił, ale jedynie go spowolnił. Trzeci całkowicie chybił.

Wciąż próbowałam.

Odpowiedziało kilka wystrzałów, wiązki magicznej energii rozcięły powietrze, ale były zbyt daleko, a my byliśmy zbyt dobrze chronieni przez wiadukt aby groziło nam cokolwiek innego niż zaangażowany snajper.

Calamity miał więcej szczęścia. Każdy strzał uderzał w cel, okaleczając lub zabijając. On zaczął strzelać do tych na ulicy gdy ja skupiłam się na tych wychodzących przez drzwi. To lepiej się sprawdziło. Powaliłam drugiego i trzeciego.

— O kuźwa. — Syknął Calamity kiedy ogar, którego miał na celowniku zanurkował w ziemi, przekopując się przez ulicę, jakby to był mokry papier toaletowy. Calamity strzelił, odrywając ogon stworzenia, gdy już zniknęło w norze.

Przestały wychodzić z drzwi, a kiedy spojrzałam w górę, zobaczyłam, że piekielne ogary z ulicy zniknęły we wnętrzu dziury.

Zabiliśmy dziesięć z nich.

— No cudownie. — Velvet Remedy pacnęła się kopytem w czoło. — Wy dwoje. Teraz wiedzą, że tu jesteśmy i że zaatakowaliśmy jako pierwsi. — Wyglądała na zagniewaną.

Calamity pokręcił rannym skrzydłem. — Moje skrzydło się nie zgadza. — Uszy Velvet Remedy opadły.

— Teraz, — Powiedziała Xenith do Calamity'ego — jesteś zwierzyną. Wszyscy jesteśmy zwierzyną.

== == [7] == ==

Przyszli po nas na wiadukt, podczas gdy ja wciąż byłam sparaliżowana zaklęciem znieczulającym. Piekielne ogary nie były na tyle głupie, by wbiec na podjazd, tak jak się spodziewaliśmy. Zamiast tego, zanurzyły swoje potężne pazury w filarze poniżej nas i zaczęły się wspinać.

Pierwszy wydrapał sobie drogę ponad poręczą niemal tuż przy nas. Pyrelight zareagowała najszybciej, pokrywając jego twarz radioaktywnym zielonym płomieniem. Calamity szybko się otrząsnął, wystrzeliwując z dwóch miotaczy gwiazdnych jego pancerza Enklawy w tors ogara, gdy ten rzucił się ze szponami, o mało nie trafiając w skażonego feniksa. Potwór przechylił się i rozpuścił.

– Nadciągają z dołu – Ostrzegła Xenith, zanim odwróciła się by szukać czegoś w swojej torbie.

Velvet Remedy zwróciła się do Pyrelight.

– Czy byłabyś tak miła i wygoniłabyś ich ogniem z filaru? – Pyrelight zagwizdała szczęśliwie i skoczyła nad krawędzią. Słyszałam ryk płomieni poniżej nas.

Pyrelight była w stanie zdjąć dwóch z nich, zanim pozostali na ziemi porzucili wspinaczkę i zaczęli do niej strzelać. Widziałam ją gdy leciała, unikając i lawirując między pociskami gdy magiczne ataki energetyczne odciągały ją od wiaduktu i kucyków, które ochraniała.

Xenith wyciągnęła wywar i podała go Velvet Remedy. – Zanurz w tym naboje zanim załadujesz. – Poinstruowała. – Trucizna okaleczy stworzy jeśli twój strzał nie będzie wystarczający by zabić. Velvet Remedy rozładowała swoją strzelbę bojową, wylewitowując naboje i zanurzając je według instrukcji, z ponurym wyrazem twarzy.

Kolejne dwa wypełzły na drugą stronę przez barierki. Tym razem byłam gotowa, lewitując Little Macintosha wślizgnęłam się w S.A.T.S i strzeliłam w ich głowy. Mózgi piekielnych ogarów wybrznięły z ran wylotowych.

Trzy kolejne zastąpiły te dwa, które właśnie zabiłam, a dźwięk rozdieranego betonu ostrzegł mnie o kolejnych przekopujących się bezpośrednio przez wiadukt.

Zakłęcie znieczulające Velvet Remedy trafiło jednego z piekielnych ogarów powodując jego upadek. Uniosła strzelbę w stronę kolejnego. Zawahała się.

Piekielny ogar rzucił się na nią, jego szpony zostawiały płytkie czerwone linie poprzez jej klatkę piersiową i gardło, gdy telekinetycznie odepchnęłam ją do tyłu.

– Poddaj się – Zaproponowała stworzeniu. – Nie każ mi cię zranić.

– Cholera jasna! – Krzyknął Calamity, wystrzelivując rój pocisków magicznej energii w piekielnego ogara. Stwór zmienił się w parującą kałużę, zostawiając Velvet Remedy i Calamity'ego wpatrujących się w siebie nawzajem przez wznoszący się dym. – Nie rozmawiaj z nimi! Nie są zainteresowani!

– To są żywe, rozumne istoty! – odkrzyknęła – Mają prawo żyć!

– Słyszeli wy Zebre! – Zawołał pegaz, odwracając się aby strzelić do kolejnego ogara, gdy ten przekopywał się przez asfalt wiaduktu. – Polują na nas.

– A czyja to wina? – odpowiedziała żartobliwie, rozłaczając tarczę ochronną wokół Xenith. Szpony piekielnego ogara przedarły się przez nią, jakby była zrobiona z kolorowego powietrza. Zebra wykonała krok w trakcie natarcia, unosząc się na tylnych nogach i gwałtownie pchając jedno z kopyt by zatrzymać wymach ramienia potwora, jednocześnie kierując następne kopyto w stronę grubej skóry jego gardła. Ogar upadł, dławiąc się.

– Czy jakkolwiek kucyk, kiedykolwiek chociaż *spróbował* z nimi porozmawiać? – Velvet wykrzyczała ze złością.

Przeładowałam Little Macintosha tak szybko, jak tylko mogłam. Teraz nadchodzili szybciej. Było coraz trudniej kłaść ich równie szybko co wychodzili na powierzchnię, a jeden dobry zamach ich szponów mógł zabić każdego z nas.

Dookoła nas leżały zakrwawione zwłoki piekielnych ogarów i kupa szlamu. Poradziliśmy sobie z zabiciem jeszcze blisko dziesięciu, na szczęście bez własnej śmierci i okaleczeń. Nawet jeśli Velvet Remedy miała rację, było już zdecydowanie za późno. Powiedziałam jej o tym gdy wystrzeliłam bezpośrednio w piekielnego ogara i z jakiegoś powodu nie trafiłam. Stwór zbliżył się do mnie ze swoimi szponami.

Velvet Remedy zaśpiewała jedną, wysoką nutę. Piekielny ogar błyskawicznie się cofnął, zakrywając uszy szponiastymi łapami. Odwrócił się i wycofał do dziury, z której przyszedł tak szybko, że nie miałam czasu by przywrócić czar namierzający i strzelić mu w plecy.

Velvet kontynuowała podtrzymywanie nuty, czystej i silnej. Rozejrzałam się, a inne ogary zniknęły, uciekając z estakady.

Kiedy wszystkie odeszły, głos Velvet w końcu ustał. Dysząc, spojrzała groźnie na wszystkich – Dzikie zwierzęta i potwory to jedno, ale z rozumnymi istotami zwykle można sobie poradzić bez potrzeby zabijania się nawzajem!

== == [8] == ==

Ostrożnie zmierzaliśmy do Old Olneigh. Słońce zaczynało zachodzić, a ja chciałam dostać się do szpitala i wyjść zanim nadchodząca ciemność postawi nas w jeszcze gorszej sytuacji.

Teraz postąpiliśmy według rad Xenith. Żadnego nawiązywania walki. Przemieszczanie się szybko i cicho. Z naszej grupy, tylko Velvet Remedy była niewprawiona w skradaniu, więc lewitowałam ją dalej z nami. Martwił mnie słaby blask pochodzący z mojego rogu i lśniący wokół niej. To tak jakbym pomałowała ją jak tarcze strzelniczą, ale z naszego doświadczenia wynikało, że chyba piekielne ogary raczej kierują się słuchem niż wzrokiem (prawdopodobnie równie mocno węchem), więc trzymanie kopyt na ziemi wydawało się ważniejsze.

Kiedy parliśmy przez szczątki budynków, poprzez zawaaloną część sufitu, zauważyłam kilka sylwetek w kształcie kucyków, leżących na podłodze nad nami. Pomachałam do innych kopytem.

– Zaczekajcie. Chcę tylko zerknąć.

Lewitowałam się do góry, pocąc z wysiłku. Mój róg świecił jaśniej. Nie było żadnych czerwonych znaczników na moim kompasie B.P.W., żadnych oznak życia na całym piętrze powyżej, więc czułam się chwilowo bezpieczna z forsowaniem się.

Kiedy przelewitowałam się przez dziurę, moim oczom ukazały się ciała Stalowych Strażników, trzech z nich odzianych w metalową zbroję i czwarty bez niej. Czwarty rozpałił moją ciekawość: żółta kłacz jednorożca nosząca grubo opancerzone, czerwone szaty z wyhaftowanymi iskrami i zębatkami - symbolem Stalowych Strażników. Nie widziałam jeszcze Strażnika noszącego coś innego niż pancerz

Stalowych Strażników, za wyjątkiem Starszej Blueberry Sabre. Cała czwórka zginęła od straszliwych ran zadanych przez szpony piekielnych ogarów. Ciała były wysuszone; leżeli tu już całkiem długo.

Piekielne ogary zaminowały podłogę dookoła ciał. Rozbroiłam je, jedną po drugiej.

Zaczęłam przeszukiwać ciała, szukając jakichkolwiek wskazówek co spowodowało tą czwórkę do Old Olneigh, zarówno jak jakiś zapasów lub amunicji, która może nam się przydać. Miałam szczęście. Kucyk w szatach miał dwa StealthBucki i wspomnienie. Jeden z innych strażników posiadał magicznie ulepszoną amunicję tego samego kalibru, co zwyczajne siodło bojowe Calamity'ego.

Zaniosłam swoje skarby z powrotem do reszty.

– Chyba nie myślisz przeglądać wspomnienia, kiedy jesteśmy w Old Olneigh, prawda? – Powiedział Calamity z delikatnym ostrzeżeniem. – Pamiętasz naszą małą pogadankę, nie?

Poważnie przytaknęłam – Daję Pinkie słowo.

– Co robisz?

– Nieważne. Powiem ci później i tak, obiecuję.

Kiedy zbliżyliśmy się do brzegu drogi, mój B.P.W. ostrzegł mnie, że za rogiem były, co najmniej cztery, piekielne ogary. Zatrzymałam wszystkich.

Moglibyśmy sobie z nimi poradzić. Mieliśmy element zaskoczenia, ale wystarczył tylko jeden dobry zamach jednego z nich, by skrócić o głowę jedno z nas. Walka przyciągnęłaby pozostałych. Nie. Będziemy trzymać się rady Xenith. Skierowałam wszystkich na inną stronę.

– Nienawidzę tego – Calamity wymamrotał szeptem. – Chce zrobić myśliwym krzywdę, a nie bawić się w bieganie. Nie jestem królikiem.

Xenith posłała mu skrzywiony uśmiech. – Pokora nie łatwo ci przychodzi, co?

Calamity zwrócił się do niej. – Co to miało znaczyć? Chcesz powiedzieć, że lubię się popisywać?

– Ona nie myli się całkowicie, czyż nie? – Velvet Remedy powiedziała miękkim głosem, o idealnej tonacji, aby uspokoić i zawstydzić pegaza.

== == [9] == ==

Częściowo zawalona remiza, była przechylona pod szalonym kątem, sprawiając, że cały świat wydawał się obcy i groźny. Calamity, Velvet i Ja, wdrapywaliśmy się przez labirynt zniszczonych pięter i pochyłych kolumn. Pyrelight przeleciała między piętrami, od czasu do czasu nurkując w dół do jasnoczerwonych wozów strażackich, które leżały zniszczone i częściowo pogrzebane pod gruzami.

Piekielny ogar wszedł przez drzwi za nami... tylko po to by odnaleźć Xenith, która już na

niego czekała. Błyskawiczny cios pod żebra zatrzymał istotę w miejscu, paraliżując. Kiedy upadł, smuga magicznej energii przemknęła przez framugę, uderzając zebrową gardło. Jasno zaświeciła, a kule nad jej głową pękły. Xenith upadła, krwawiąc z rany w gardle wielkością przypominającą wspomnienie.

Velvet Remedy uderzyła potwora zaklęciem znieczulającym, następnie popędziła do Xenith, lewitując swoją suknię i używając jej do uciśnięcia rany gardła. Suknia szybko się zniszczyła, gdy nasiąkła krwią.

– Proszę, czy mogę ich zabić? – Calamity tupnął kopytem.

Velvet zmarszczyła brwi, nic nie mówiąc.

Xenith wycharchała, – Tak... po cichu... i rozetnij ich... krew... zapach...

Piekielne ogary polowały na nas, wyraźnie tropiąc za pomocą węchu. Rozumiałam co zamierzała Xenith, Calamity również. Velvet Remedy odwróciła się, niechętna lub niezdolna by patrzeć jak uśmiercamy ogary. Zrobiliśmy to szybko, miłosiernie. To było ostatnie co mogliśmy zrobić, biorąc pod uwagę to, że zamierzaliśmy sprofanować ich zwłoki.

– To koniec *jakichkolwiek* szans na dyplomację. – Wymamrotała Velvet.

Zawahałam się, lewitując postrzępiony kawał blachy z rumowiska i umieszczając je nad ciałem piekielnego ogara. Musiałam go wypatroszyć. Rozprowadzić jego smród. Pokryć nasz szlak smrodem jego śmierci. To było podłe.

Powoli, obniżyłam blachę, nacinając pancerną skórę piekielnego ogara. Powoli się w niego wpiłowywałam. To było niesamowicie trudne, a smród nie do wytrzymania. Pocieszałam się lekko świadomością, że chociaż zginął szybko i bezboleśnie.

Odwrócona dobroć, mały kucyk w mojej głowie wyszeptał głosem bogini.

Proszę nie.

Kiedy skończyłam, chciało mi się wymiotować. Zabiłam wielu, ale to sprawiło, że czułam się jak bandyta. Mój umysł ukazał mi obraz siebie, krwawiącej, noszącej bandycki pancerz -- obraz z magicznego lustra.

== == [10] == ==

Piętro wyżej znajdowały się łazienki, a w każdej z nich apteczka. Potłuczone lustra i roztrzaskane sedesy chyliły się pod szalonym kątem. Całe to pochylenie budynku przyprawiało mnie o mdłości. Nawet bardziej niż to okropieństwo, którego dokonałam wcześniej.

Mój PipBuck skarżył się gdy zbliżyłam się dostatecznie do zlewu, by mógł przeskanować zawartość wciąż działającej, małej instalacji. Poziomy promieniowania w tutejszej wodzie rywalizowały i zwykle przewyższały te z Fillydelphii.

Usiadłam, opierając się o ścianę i otworzyłam zamek apteczki, w łazience dla kłacz. Zamek

otworzył się z łatwością. Otworzyłam ją, opróżniając skrzynkę z jej skromnych zapasów medycznych i dodając je do zapasów z apteczki z toalety dla ogierów. Nic, co mogłoby pomóc skrzydłu Calamity'ego, ale mały okład leczniczy zamknę i podleczy ranę Xenith. Pustkowia oddają czasem małe przysługi.

Podniosłam się, czując się niepewnie na pochyłej podłodze i pośpiesznie wróciłam do pozostałych. Zebrali się tam, gdzie kiedyś była służbowa kuchnia.

Velvet Remedy wzięła okład i nałożyła go, potem pożyczyła igłę i nić z zestawu do szycia Calamity'ego. Szafka dwa budynki wcześniej miała do zaoferowania nam do połowy opróżnioną, starą butelkę jabłkowej whiskey. Skomlałam w myślach kiedy alkohol został użyty do zdezynfekowania igły. Przydałby mi się łyk. Zamiast tego, zadowolona się dużym łykiem z mojej ostatniej manierki. Była prawie pusta.

Swędziało mnie w taki sposób, w jaki nie powinno.

Okład zatrzymał krwawienie i częściowo zamknął otwartą ranę na szyi Xenith. Velvet zaczęła zszywać ranę całkowicie ją zamykając. Nawet z profesjonalną opieką Velvet, rana miała pozostać brzydką blizną do końca jej życia. Już nie pierwszy raz zdałam sobie sprawę, że zebra mogła umrzeć gdyby magiczny pocisk utknął w jej ciele choćby o cal w inną stronę.

— Teraz czekaj tu i odpoczywaj. — Velvet poleciła klaczy. — Littlepip, pilnuj jej. Zabieram Calamity'ego żeby znaleźć coś co posłuży jako szmatki, żebyś nie wyglądała już jak rzeźnik. — Velvet nadęła nos w powietrze i pokłusowała.

Calamity skrzywił się, ale podążył za nią, zatrzymując się obok mnie wystarczająco długo, by przypomnieć mi, — Żadnych wspomnień.

Obserwowałam go jak wychodzi zaraz za nią. Szmatki? Brzmiało to bardziej jak wymówka, by porozmawiać z Calamity'm na osobności.

Wydałam z siebie długie westchnienie. — Najgorszy. Dzień. W historii. — Nie był, ale odkąd weszliśmy do Wspaniałej Doliny, bardzo stara się nim zostać, osiągając w niegodziwości poziom Luny.

Xenith leżała wciąż przez prawie minutę, zanim wstała i ruszyła w stronę kuchni. Musiała opierać się na pochyłych blatach, gdy przeszukiwała szafki.

— Cóż, przynajmniej ty też jesteś tak dobra w wykonywaniu zaleceń lekarza jak reszta nas. — Zachichotałam gdy zebra zaczęła wyciągać garnki i układać je na stole. Jeden z nich ześlizgnął się po pochyłości; Złapałam go magią zanim uderzył w podłogę.

— Xenith, — Zapytałam, gdy znów zalały mnie zmartwienia ostatnich dni. — Ufasz mi?

Nie przerywając pracy, odpowiedziała pytaniem. — Jakie zaufanie masz na myśli? To był unik, ale wciąż uczciwe pytanie. — Czy ufasz mi jako... osobie?

— Nie, — Powiedziała wprost. — Powinam?

Zostałam zaskoczona przez chłodną, szczerą odpowiedź. — Czemu nie?

– Jesteś porywcza i masz trudności z kontrolowaniem swoich popędów – Powiedziała, otwierając drzwi lodówki i wyciągając porcję czegoś pokrytego groteskowo zmutowaną pleśnią. Postawiła miskę na stole i złapałam ją, gdy próbowała się z niego ześlizgnąć, cofając się z widoku. – Jesteś bardzo lekkomyślna i równie błyskawiczna w działaniu. – Kontynuowała Xenith, kucając, by sprawdzić dolne szuflady. – To sprawia, że potrafisz łatwo się przystosować, być może bardziej niż jakikolwiek kucyk czy zebra, jakie kiedykolwiek znałam. To pozwala ci improwizować gdy inni byliby sparaliżowani. Jednak to również prowadzi cię od pochopnych decyzji, do nieostrożnych działań i wpędza cię w kłopoty tak często, jak często cię z nich wydostajesz.

W końcu wyciągnęła nóż z jednej z szuflad. Położyła go na blacie. Również go złapałam, kiedy odwróciła się by na mnie spojrzeć. – Chociaż to tylko moje obserwacje, a nie znam cię zbyt długo. – Spojrzała na mnie. – Dlaczego pytasz?

Nie byłam pewna co czuć. Chciałam się z nią kłócić, ale większa część mnie obawiała się, że miała rację i przeklinała ją za bycie tak spostrzegawczą. – Czy uważasz, że jestem zła?

Xenith zatrzymała się, dziwnie na mnie patrząc. Potem się zaśmiała. – Nie, mała. Jesteś jedną z najbardziej troskliwych dusz, jakie kiedykolwiek spotkałam u kuczka lub jakiegokolwiek innej istoty.

Po raz kolejny, mały kucyk w mojej głowie wyszeptał *“Odwrócona Dobroć”* głosem bogini.

– Czy w takim razie, myślisz że jestem przeklęta? – Widząc jej dziwną minę, wyjaśniłam. – Byłam dotykana przez Homage.

Zebra wróciła do przeszukiwania kuchni, wyciągając garnki z dolnej szuflady, aby dostać się do zasilanej bateriami iskrowymi płyty grzewczej. – Jestem tego *całkiem* świadoma.

Poczułam, że się nerwowo rumienię. – C-co masz na myśli?

Są kochankowie, którzy są cicho i są tacy, którzy nie są. – Stwierdziła Xenith – Nie jesteś jedną z tych cichych.

O nie, słodka Celestio.

– Jesteś tym, co moje plemię nazywa “wyjcem”.

Poczułam jak gwałtownie się rumienię. Chciałam rzucić się w lej Wspaniałej Doliny z czystego wstydu.

– Masz na myśli... te wszystkie... każde... – pisałam.

– Tak, – Xenith potwierdziła. – Każde.

Zajęło mi kilka minut i wymagało użycia starej sakiewki, którą niegdyś podarowała mi zebra, aby opanować mój atak hiperwentylacji

– Czy możesz już oddychać? – Zapytała delikatnie Xenith.

Przytaknęłam. – Chyba tak.

– Kucyk-medyk ma rację – powiedziała Xenith z łagodnym uśmiechem. – Jesteś słodka, gdy przybierasz tą barwę

Poczułam się słabo, mój oddech znów zaczął przyspieszać.

Minęła chwila i opanowałam się najlepiej jak potrafiłam. – Więc... jestem przeklęta? Bo kocham Homage?

Przerwała. Potem odwróciła się. Czekałam, aż odpowie. Odpowiedź, którą otrzymałam, nie była tym, czego oczekiwałam.

– Zebry mogły się mylić co do Nightmare Moon, – przyznała. – Wy kucyki mogliście mieć rację, dzierżyciele Elementów Harmonii mogli złamać jakąkolwiek władzę gwiazd nad Nightmare Moon. Luna mogła być... inna.

Zwróciła się do mnie. – Nie znaczy to jednak, że dotyk gwiazd wciąż na nią nie wpływał w bardziej subtelny sposób. – Spojrzała na mnie. – Jestem otwarta na wasze wierzenia, ale proszę, abyście wy także byli otwarci na moje. Być może w obu jest prawda.

Zmarszczyłam brwi. Nie chciałam, żeby w jej wierzeniach była jakąkolwiek prawda, ale widziałam rzeczy, które sugerowały że jest inaczej. Rzeczy, które sugerowały, że w tej rozległej pustce rozciągającej się za księżycem było coś ciemnego i strasznego.

– Lecz Homage nie jest zła, nie jest zwariowana, nie jest Nightmare Moon – nalegałam. – W rzeczywistości uratowała nam życie, tobie również.

Xenith skinęła głową ze smutnym uśmiechem. – A czy nie powiedziałaabyś, że to był niesamowity strzał?

– Absolutnie. To było... co?

– Broń z gwiazd pragnie zabijać... – powiedziała Xenith. – To tęskni za zabijaniem...

Dobrze, teraz zrobiło się strasznie.

– Przyjmę, że Homage jest dobrym, miłym kucykiem oraz, że nie jest przeklęta, ponieważ mnie o to prosisz. – przyznała Xenith. – Chociaż nie ufam twojemu osądowi, wierzę, że mówisz szczerze i podejrzewam, że jesteś bardziej doświadczona w sprawach sercowych niż ja.

Uśmiechnęłam się, czując dotyk ulgi. – Dziękuję, Xenith...

Zebra potrząsnęła głową. – Jednak proszę, abyś zachowała otwarty umysł na to, w co wierzę i uważnie obserwowała znaki ostrzegawcze. Największą radość gwiazdy czerpią z dawania nam sposobów na wyniszczanie się wzajemnie. Naprawdę uważasz, że wasze relacje nie zmieniły się dopiero teraz, kiedy dla ciebie pozbawiła życia?

Poczułam chłód. Nie myślałam o tym wcześniej lub jeżeli to zrobiłam, widziałam konsekwencje jako całkowicie korzystne. Uratowała mi życie. Jak miałyby nas to nie zbliżyć? Czy tej właśnie nocy, nie płakałam przed nią, przez to, że zabiłam Stalowego Strażnika?

Bez względu na cokolwiek co uzasadniały zabobonne obawy Xenith, pozwoliła mi ponownie zbadać to, co się wydarzyło, w mniej egocentryczny sposób.

Spojrzałam zebra w oczy. – Dziękuję.

== == [11] == ==

Lewitowałam cały szereg garnków i patelni. Xenith szybko odkryła, że żadna powierzchnia w pokoju nie była na tyle płaska, aby móc bezpiecznie gotować po nieszczęśliwym wypadku z kuchenką.

Nie tak daleko na zewnątrz, Calamity i Velvet Remedy zaczęli się kłócić. Słyszeliśmy ich z kuchni ale nie mogliśmy rozróżnić słów. Nie żebym chciała. Xenith wzdrygnęła się, zmartwiona tym, że ich dyskusja przyciągnie więcej piekielnych ogarów, jak na razie ich głosy były wystarczająco cicho. Mimo to powodowały nieprzyjemną atmosferę.

Rozproszyłam swoją uwagę poprzez wrócenie do wcześniejszej części mojej rozmowy z Xenith. – Czy ufasz mi na tyle, żebym mogła powiedzieć ci prawdę?

– Tak, niewielki kucyku. Chyba, że uważasz iż kłamanie leży w moim najlepszym interesie.

Bzdury. Nienawidziłam myśleć, że może mieć rację. Wolałabym być bardziej jak Homage. Jednak jeśli miałam powiedzieć prawdę albo chronić przyjaciół, to moim osiągnięciem było wybranie drugiej opcji i chociaż żałowałam tej konieczności, rzadko zdarzało mi się ponownie przemyśleć podjęty wybór. Czy to znaczy że wcielałam się w rolę SteelHoovesa a Homage w Applejack?

– Zatem, czy ufasz mi na tyle żeby powierzyć mi swoje życie? – Zapytałam, kiedy Xenith wzięła nóż i zaczęła skrobać kawałki pleśni do jednego z garnków. Skończyła, a potem odłożyła nóż. Po raz kolejny go złapałam.

– To nie jest kwestia zaufania. Uratowałaś mi życie. Jesteś za nie odpowiedzialna. – Ugh. Więcej szalonej logiki zebr. Gorzej, że była to niezrozumiała, szalona logika zebr. – Nie zdecydowałam się na to aby cię z tego zwolnić.

Sfrustrowana, zapytałam – Dlaczego nie? Widzisz gdzie doprowadziło cię podążanie za mną? Prawie umarłaś! Wyprowadziłam cię z jednej piekielnej jamy wprost do następnej.

Zebra spojrzała na mnie z nutą smutku w oczach. Potem odwróciła się. Napełniła naczynie potwornie napromieniowaną wodą, po czym zaczęła w nim mieszać pleśń, nie odpowiadając mi. Usiadłam i patrzyłam. Przynajmniej może się czegoś nauczę.

Jeden po drugim, dodawała więcej składników, z których żaden nie wyglądał na zdrowy. Miałam nadzieję, że to nie było nic przeznaczonego do spożycia.

— Nie mów. — Powiedziała, chociaż już wcale nie rozmawiałam. — Bądź cicho. Uciekaj. Schowaj się. — Jej głos był cichy, ciężki. — Weź swoje jedzenie i schowaj je, albo kucyk odbierze ci je. Nie mów. Kiedy przyjdą po ciebie, odpręż się. Pozwól im robić to, co zamierzają. Nie walcz. Nie krzycz. Nie mów.

Spojrzała w górę na pochylony sufit. — Kiedy cię skrzywdzą, stęknij, Jęcz. Nie mów. Zawsze tak samo. Dopóki się nie znudzą. Następnie ukryj się. Zregeneruj się. Przygotuj się na następny raz .

Spojrzała na mnie. — Jeśli będą chcieli cię zabić, zabij ich. Potem ukryj ciała. Ukryj je dobrze. Znajdź sobie inne miejsce. Nie pozwól by cię podejrzewali. Bądź potulna. Nie mów. Ukryj się.

Przeszedł mnie zimny dreszcz, kiedy wpatrywałam się w pokrytą bliznami klacz zebry.

— To było dopiero po prawdziwie wyjątkowym horrorze, tym że odważyłam się dołączyć do walk. Nie chciałam, żeby widzieli, że mogę walczyć, ale nie mogłam już tego znieść. — Opuściła głowę, patrząc na mnie ze łzami w oczach. — Przed tobą, handlarze niewolników. Przed handlarzami, mój mąż. Przed nim, moi rodzice. Nigdy nie byłam odpowiedzialna za siebie. Nie czuje się dobrze z tym pomysłem. Znam tą rolę. Mogę to przeżyć.

Potrząsnęłam moją grzywą. — Mogę być odpowiedzialna za ciebie, jak mówisz, ale ja nie jestem handlarzem niewolników, nie jestem twoją *właścicielką*.

— Właśnie dlatego jesteś lepsza od całej reszty — Przyznała Xenith. — ale nadal pozostaje fakt, że nie wiem, jak żyć, będąc odpowiedzialną za siebie.

— Myślę, że sobie poradzisz. — Powiedziałam jej.

== == [12] == ==

Korytarz był przechylony pod tak przyprawiającym o mdłości kątem, że chodziłam w równej mierze po podłodze jak i po ścianie. Podążałam blisko Calamity'ego, cały czas sprawdzając mój Błysk Pola Widzenia, wypatrując piekielnych ogarów. Na prośbę Xenith znów staliśmy się łowcami.

— Kolejny na naszej szóstce — Szepnęłam do niego, gdy światło pojawiło się na moim kompasie. — Pokój zaopatrzenia, jak sądzi.

— Widzę go. — Calamity skinął głową, przypominając mi, że stylizowany na oczy owada wizjer jego pancerza miał swój własny B.P.W. Kucając nisko, pegaz posuwał się ukradkiem naprzód, aż znalazł się w pozycji bezpośrednio przed drzwiami, a jego cztery magiczne strzelby energetyczne ochoczo pulsowały. Telekinetycznie otworzyłam drzwi, trzymając je tak, aby grawitacja nie zamknęła ich z powrotem.

Kolczasta strzałka wystrzeliła z pokoju zaopatrzeniowego, odbijając się nieszkodliwie od czoła czarnej zbroi Calamity'ego. — Pfff — parsknął, podnosząc się i uderzając bloatsprite'a żądłem jego skorpio-ogona. Przebita istota zdechła z piskiem.

— Hehe — powiedział, wciąż chichocząc. — Tobie też zdarzało się marzyć, by te urządzenia

potrafiły nie tylko wykrywać zagrożenia, ale również określać ich skalę? O mało co nie zmarnowałem sporej ilości amunicji na owada.

Uśmiechnęłam się. – Często. – Odwróciłam się do reszty naszych przyjaciół, pokazując żeby szli dalej. Velvet skinęła głową i pokierowała Xenith, która przykucnęła zwracając się w stronę innej drogi, strzegąc naszej flanki.

Mój Błysk Pola Widzenia namierzył przyjazne światełko, gdy Pyrelight wleciała do pokoju, szukając wrogów do spalenia... lub gryzoni do zjedzenia. Skażony feniks wrócił by upuścić zwęglone szczątki małego zwierzątka w kopytach Velvet Remedy.

– Oooch. Dziękuję – Velvet zaśpiewała słodko, głaszcząc delikatnie upierzenie ptaka kopytem. Pyrelight gruchała radośnie i rozpostarła skrzydła. Zdziwiło mnie to.

– Wiesz, po prostu ją do tego zachęcasz.

– A dlaczego miałabym tego nie robić? – Velvet powiedziała mile. – Moja mała Pyrelight jest wspaniałym myśliwym. Takim jak powinna być.

Calamity posłał Xenith kapryśne spojrzenie. Przynajmniej założyłam, że to było kapryśne spojrzenie. Z moim przyjacielem ukrytym w tej zbroi, trudno powiedzieć czy tak było. Jednak jego postawa przypominała mi kogoś kapryśnego.

Zdecydowałam, iż wolę mojego przyjaciela bez tej zbroi. Sprawiała, że wyglądał tajemniczo i raczej złowieszczo oraz tworzyło to między nami barierę, której nie chciałam. Przyzwyczyłam się do tego ze SteelHoovesem, ale nie mogąc zobaczyć twarzy Calamity'ego, po prostu czułam się źle.

– W końcu to ptak drapieżny. – Przypomniła nam Velvet. Xenith spojrzała na zwęglone zwłoki i potrząsnęła głową, po czym pogalopowała ku nam, poruszając się z zaskakującą łatwością w zwichrowanym korytarzu.

Calamity zgiał swoje zranione skrzydło i wydawało mi się, że słyszałam jak mamrocze

– Tak jak ja, jeszcze nie tak dawno temu.

– Więc Calamity, – odezwałam się odciągając jego uwagę. – Mam pytanie wymagające pegaziej expertyzy.

– Wal Li'lpip, – powiedział wydając się rozweselony.

– Gdybym chciała oczyścić duży obszar nieba z chmur, powiedzmy obszar nad Manehatanem... – powiedzmy, całkowicie losowy przykład, obszar nad komnatą megaczaru, potrzebującą słońca do działania. – Jak mogłabym tego dokonać nie ściągając sobie na głowę całej Enklawy ?

Calamity zarżał – Och, nie! Co planujesz tym razem, Lil'pip ?

– Tylko teoretycznie.

– Tak. Na pewno. – Powiedział, wyraźnie nie wierząc w ani jedno słowo.

Xenith podeszła do ciała bloatsprita. – Idealnie – stwierdziła otwierając sakiewkę. Pochylając się, wyrwała mu skrzydełka i wypuła je do torebki. – Teraz muszę znaleźć pomieszczenie do ukończenia mikstury.

Xenith ruszyła przed siebie, wychodząc naprzód.

– Czy w ogóle chcę wiedzieć? – Zapytał Calamity

– Po tym jak widziałam co tam jeszcze wpadło, chyba wolałbyś nie.

Calamity poinformował mnie, wracając do mojego pytania. – Więc, jest tylko jeden sposób aby oczyścić tak szybko tak wielki obszar. Jest to użycie Ponaddźwiękowego Bum.

Trybiki w mojej głowie zaczęły się obracać.

– Oczywiście odpowiedź Enklawy byłaby szybka i śmiertelna, ale mogłabyś mieć czyste niebo przez ponad godzinę. – Zachichotał żałośnie. – Co, smutno przyznać, wymaga pegaza umiejącego to wykonać. A takowych Pustkowiec Equestrii mają dokładnie zero.

Zębatki się zatrzymały. Cholera.

– Przykro mi, Li'lip. Popisując się lub nie, tej jednej sztuczki nigdy nie będę w stanie wykonać. Bardzo, bardzo niewiele pegazów to potrafi, a Enklawa trzyma je *naprawdę* blisko.

== == [13] == ==

Kiedy remiza zaczęła się przewracać, budynek oparł się o siedzibę Administracji Górniczej w Maripony. Okno pochylonej remizy wisiało pięć stóp od rozbitego okna przeciwległego budynku.

– Tylko skok, lot i już – Powiedziałam do Calamity'ego uśmiechając się. Przypomniałam sobie zbroję Enklawy ze wspomnienia Rainbow Dash -- mogła wyglądać przerażająco ciężko, ale była niesamowicie lekka. Nie było powodu dla którego Calamity nie mógłby zrobić tego z łatwością.

Calamity oparł się o pochylą podłogę. – Łatwo wam powiedzieć, bo nie musieliście nigdy robić czegoś takiego bez swoich skrzydeł. – Spojrzał na mnie. – Jeśli spadnę, będziesz gotowa żeby mnie złapać, tak?

– Po prostu przenieś go na drugą stronę. – Zasugerowała Xenith z okna naprzeciwko, gdzie czekała wraz z Velvet Remedy.

– Taa – Zgodził się Calamity. – Ten plan bardziej mi się podoba.

Przewróciłam oczami i szepnęłam do niego. – Ale co, twoim zdaniem, zrobi większe wrażenie na Velvet?

Calamity wyprostował się, strząsnął swoje lęki, zagalopował i oddał skok. Zrobił to z pięcioma stopami w zapasie. Popisywał się.

Moja kolej. Spojrzałam w dół pochyłej podłogi oraz za lukę na przeciwległy parapet. To nie było nawet na równi z tym oknem, może jakieś dwie stopy wyżej. Przełknęłam ślinę. Na obronę Calamity'ego powiem, że przechylona podłoga również mnie odrzucała.

Galopowałam naprzód, zmniejszając swoją wagę w ostatnim momencie, po tym jak osiągnęłam potrzebną prędkość. Poszybowałam na drugą stronę, uderzając w opancerzony ogon Calamity'ego.

– Widzisz? – Zażartował – Mówiłem Ci. To nic takiego.

Zachichotałam i przytaknęłam.

Pokój był otwartą przestrzenią biurową wypełnioną biurkami i terminalami, z których żaden nie przetrwał w zbyt dobrym stanie. Sprawdziłam mój B.P.W. i spostrzegłam otaczające nas czerwone światełka, prawdopodobnie na niższych piętrach. Skinęłam innym, by byli cicho i po raz kolejny przelewitowałam Velvet Remedy.

Gdy minęliśmy ostatnie biurko, spostrzegłam pomarańczowo-żółtą książkę w otwartym koszu na śmieci. Uniosłam ją, spoglądając na nią. „Wielka Księga Wybuchów” głosił napis na okładce, dodając poniżej: *Bombowy Przewodnik Obsługi Materiałów Wybuchowych*. Niżej znajdowało się zdjęcie autora - Red “Three-Hooves” Runnera z kreskówkowym balonem mówiącym “Lepiej zrób to dobrze za pierwszym razem, bo drugiego razu już nie będzie!”. Książka była wypchana notatkami i papierami. Schowałam ją, chcąc później się jej przyjrzeć

Pod spodem było nagranie. Pobrałam je na mojego PipBucka i wsunęłam słuchawkę do ucha. (Na pewno Calamity nie będzie miał mi tego za złe; słuchanie nagrania nie sprawi, że odpłynę.)

Oficer kopalni Torchwood do wszystkich zaniepokojonych członków personelu:

Ogłoszenie porządkowe #1: Będziemy mieli niezapowiedzianą inspekcję za dwa dni. Wszyscy mają być dobrze wypoczęci i w szczytowej formie. Nadzorczyńi operacji w Maripony, Sunny Days, autoryzuje przepustki na pół jutrzejszego dnia, aby wszyscy mogli zażyć wypoczynku, wyczyścić i nakrochmalić uniformy. Każdy kucyk, który zużyje ten czas na to aby iść do Ponyville i się upić, nie otrzyma pozwolenia na powrót do zakładu Maripony ani do żadnego budynku operacyjnego w Old Olneigh i zostanie pozbawiony tygodniówki. Baskets, upewnij się, że masz tym razem odpowiednie nakrycie głowy albo nie będziesz już zatrudniany przez Spółkę Górniczą Maripony.

Ogłoszenie porządkowe #2: Górnicza Spółka Maripony zwiększyła żądania względem produktywności. To oznacza, że możecie się spodziewać zwiększonych godzin pracy w ilości 20% z należytym 15% wzrostem wypłat. Oficerowie, których zespoły przekroczą nowe limity otrzymają bonus. Nie mogę powiedzieć czym jest bonus, ale mogę zdradzić, że będzie zawierał lody. Ponadto, otworzymy kilka uprzednio zamkniętych tuneli w celu prac wydobywczych. Spółka Górnicza Maripony zapewnia was, że tunele te spełniają nasze minimalne standardy bezpieczeństwa.

Ogłoszenie porządkowe #3: Zwiększyła się ilość raportów na temat naruszania terenu przez przesiedlone Psy na Diamenty. Nie wiem czy jest to coś w stylu instynktu terytorialnego czy po prostu są głupie, ale jeśli natraficie na nie w obrębie obiektu Maripony, macie obowiązek pokierować je do

wyjścia. Jeśli odmówią, użycie sonicznych odstraszaczy jest dozwolone. Zapytajcie swoich Dowódców zespołów o najnowszą serię gwizdków D4 (Przyrząd Odstraszający Psy na Diamenty¹), teraz z wygodnymi pętelkami do zawieszania na szyi.

Ogłoszenie porządkowe #4: Dzięki Brickbane, musieliśmy zresetować naszą tablicę Dni Bez Poważnych Obrażeń do zera. Na szczęście, Brickbane odzyska władzę w większości swoich kończyn. Pamiętajcie, smycze do D4 powinny być trzymane krótko na szyi, tak aby wasz gwizdek nie mógł zwisać do górniczej maszynerii.

Oby tak dalej, drużyno.

Odłożyłam słuchawkę. Dotarliśmy do klatki schodowej i mój E.F.S. wykrył większą ilość wrogów. Dwa piekielne ogary wyraźnie czały się pod schodami prowadzącymi w dół. Nosily prowizoryczne pancerze, a jeden z nich miał magiczno-energetyczny minigun. Było ich więcej za rogiem.

Jeden z nich zaczął węszyć.

Gestem dałam reszcie znać żeby się cofnęli i spojrzałam na Xenith. W teorii, mikstura, którą uwarzyła oddziaływała na nasz zapach, sprawiając, że pachneliśmy jak mech i bloatsprity. Mimo to, zejście na dół na poziom ulicy raczej odpadało, chyba że Xenith uzna, iż teraz nadszedł czas przejść do ofensywy.

Zebra potrząsnęła głową. Prześlizgnęła się dalej i ruszyła schodami na dach. Jeśli dobrze pamiętałam to zaprowadziłoby nas do będącego po drugiej stronie ulicy szpitala. Nie wydaje mi się żeby nawet Calamity był w stanie pokonać Główną Ulicę Old Olneigh wyłącznie jednym susem.

== == [14] == ==

_____ – Na co patrzę? – Nie pierwszy raz te słowa wyszły z mojego pyszczka.

Późny wieczorny wiatr zawodził w Old Olneigh, szarpiąc nas za grzywy i ogony. Jard od moich kopyt znajdowała się grudkowata kałuża mazi, która kiedyś była piekielnym ogarem-snajperem ulokowanym na dachu Budynku Administracji i Górnictwa Maripony. Calamity strzelił do niego w momencie, w którym wbiegliśmy na dach, zamieniając stworzenie w ciecz zanim mogło zaatakować lub zawyć.

W centrum pogiętego się dachu znajdowała się dziwna, cicho brzęcząca antena, otoczona przez magiczne kamienie szlachetne, które emanowały delikatnie niebieskim światłem. Wokół anteny znajdowało się kilka stołów, z których jeden nadal był nienaruszony i stał na nim działający, odwrócony od nas terminal .

Było tam kilka ciał kucyków. Wszystkie były pegazami. Wszystkie w takich samych czarnych, przypominających owady pancerzach.

– Grupa zwiadowcza Enklawy ? – Zapytałam Calamitiego.

¹ W oryginale 'Diamond Dog Deterrent Device'

Nasz pegaz przeszedł pomiędzy zwłokami. Były stare, jedyne co pozostało to gnijące, wysuszone mięso zwisające z kości. — Nie, — Powiedział, spoglądając w górę. — To był zespół naukowy.

Calamity okrążył terminal. — Nie mam zielonego pojęcia co mogliby robić w Old Olneigh. Albo w ogóle tutaj na dole. — Jego głos był ponury — Ale mam zamiar się tego dowiedzieć.

Przypomniałem sobie co Homage powiedziała mi o tej nocy, kiedy znalazła broń z gwiazd. Jokeblue podejrzewała, że była to część eksperymentu Wielkiej Enklawy Pegazów. Być może wcale nie myliła się aż tak bardzo?

— Może powinnam spróbować go zhakować ? — Wypaliłam, nie mogąc się doczekać sekretów, które skrywał terminal.

Calamity uniósł swoją opancerzoną głowę i uchylił wizjer. Zachichotał. — Nie krępuj się, — powiedział, odstępując i zapraszając mnie do terminalu machnięciem swojego skorpioniego ogona — Ale nie wydaje mi się, że będziesz w stanie włamać się konkretnie do tego.

— Daj spokój, Calamity, — Zaśmiałam się uprzejmie. — Jeszcze nie natknęłam się na terminal, którego nie mogłabym zhakować. — Nadęłam się, odbierając to jako wyzwanie.

— Nigdy nie trafiłaś na terminal Enklawy, — Calamity powiedział dosadnie.

Pokazałam mu język gdy podchodziłam. — Cała technologia jest taka sama. To jestem ja, pamiętasz ? Mała klacz z PipBuckiem na boku. Daj mi spróbować.

Zatrzymałam się gdy zauważyłam interfejs terminalu. Był zrobiony z dziwnej, białej substancji, której nie umiałam zidentyfikować. Sięgnęłam by jej dotknąć ale moje kopytko przeszło przez to coś jakby nic tam nie było.

Był zrobiony z... chmur? Co do chuja?

Calamity roześmiał się. Rozejrzałam się dookoła. Wszystkie skrzynie z zaopatrzeniem Enklawy miały zamki zrobione z tej samej substancji, zarówno białe jak i z lekkim odcieniem różu. Spojrzałam na niego, żądając wyjaśnień podczas gdy kucyk w mojej głowie powtarzał, że nie tak powinno być.

— A myślałyście, że czego pegazy używają do wytwarzania różnych rzeczy? Są całe miasta zbudowane niemal całkowicie z chmur. — Czułam, że szczerzy się za tym durnym hełmem. — A co? Czyżbyście wierzyły, że jednorożce mają magię na własność?

Zatrzymałam się, sfrustrowana. Sam pomysł terminali i zamków, do których nie mogłam się dostać, ponieważ były zrobione z *chmur* był zwyczajnie... zwyczajnie... *zły i niesprawiedliwy!*

Słowa bogini powróciły do mnie: z *systemem sterowania, który może obsługiwać jedynie pegaz.*

Kurwa. Ministerstwo Odlotu wybudowało kluczowe systemy sterowania z pieprzonych chmur. Każdy kucyk nie-pegaz, który próbowałby sterować tymi urządzeniami, zdołałby jedynie ścisnąć lekko

wilgotną chmurkę.

Coś nagle przyszło mi do głowy. – Czy urządzenia z chmurkowym interfejsem może obsługiwać ktokolwiek poza pegazami?

– Nie. – odparł z dumą Calamity. Poprawił się jednak po chwili. – Tak. Gryfy mogą.

Czyli w taki sposób Red Eye planował ominąć to zabezpieczenie. A wiedziałam, że pracuje nad tym, jak pokonać kolejną. Znowu byliśmy na bieżąco.

Westchnęłam, podnosząc się na kopyta z irytacją i wróciłam do pozostałych, pozwalając Calamity'emu pracować nad hakowaniem terminala. W tym czasie przeniosłam się na krawędź budynku. Wylewitowałam lornetkę i spojrzałam na szpital znajdujący się po drugiej stronie ulicy. Wyglądał na niestabilny; po ścianach biegły potężne pęknięcia, a jeden narożnik całkiem się zawalił. Znak, żółty krzyż z różowym motylkiem po środku, zaczynał odpadać na wysokości drugiego piętra; górne bolce wyrwały się ze ściany i cały sztyld zwiślał groźnie nad ulicą poniżej. Większość okien była roztrzaskana, zaś brudne, szpitalne zasłony były miotane na wszystkie strony przez szalejące po Old Olneigh wiatry.

Mimo to, był to jeden z najmniej uszkodzonych budynków w Old Olneigh i nasza najlepsza szansa na zapasy medyczne, których potrzebowaliśmy do wyleczenia skrzydła Calamitego.

Spojrzałam na dach. Mogłam wyraźnie dojrzeć maszynę latającą kucyków ziemskich, z jej cukierkowym malowaniem oświetlonym przez zachodzące słońce, z nazwą *Griffinchaser II* zdobiącą jej bok. Wyglądała na dotkliwie zniszczoną, ale ufałam ekspertyzie Calamitego.

Spojrzałam w dół na główną aleję Old Olneigh, Ulicę Grzywiastą, z zestawem szyn pociągowych ciągnących się ku centrum. Piekielne ogary ganiały wokół, przemieszczając się od budynku do budynku całymi sforami. Polowały na nas.

Nastala noc.

== == [15] == ==

<-----ooO Ooo----->

Przyglądałam się kolcom, które zdobiły bramę z kutego żelaza. Były brzydkie i wyglądały na bolesne. Machnęłam rogiem na jeden z nich, a metal zaśnił piękną, niebieską magią, przekształcając się natychmiast w zabawnie brykającą klacz.

Posłałam modlitwę dziękczynną do Celestii i Luny. Byłam w klaczy jednorożca. Czułam się dobrze i właściwie.

Co więcej, stałam w blasku słońca. Być może najjaśniejszym, najczystszy blasku do tej pory. Pomimo, iż w powietrzu unosił się kurz, było ono czyste, ponownie przypominając mi jak niezdrowe było powietrze w naszym świecie.

Przeniosłam wzrok na następny kołek i roztoczyłam nad nim zaklęcie. Ten przemienił się w

dumnego ogiera jednorożca. Uderzyło mnie, jak bardzo przypominał on Księcia Blueblooda. Niemal idealne podobieństwo. Kolejny kolec rozbłysnął i przeistoczył się w kłacz jednorożca z głową pochyloną, jakby szykowała się do szarży, z rogiem wymierzonym niebezpiecznie blisko Księcia Blueblooda...

– Zachowuj się, Rarity – usłyszałam, jak szepcze cudownym głosem Rarity. Magiczna, niebieska poświata ponownie otoczyła dwie postacie i przekształciła je w całkowicie inną, wesołą i dość typową pegazicę

Poczułam dziwny dreszcz, gdy zdałam sobie sprawę kim byłam. Razem z nim pojawiło się poczucie winy.

– To stare zaklęcie, co? – głos dobiegał zza moich pleców.

Odwracając się, dostrzegłam podchodzącego pegaza z szokująco tęczową grzywą.

– Niegrzecznie jest podkraść się do innych kucyków, Rainbow Dash.

– Nie podkładałam się – odpowiedziała w swojej obronie pegazica – Ja tylko latałam. Nie moja wina, że latanie jest ciche. – Rainbow Dash nosiła fioletowo-czarny mundur, w którym widziałam ją już wcześniej. – Więc, po co ciągneli cię całą drogę aż tutaj, do tego śmietnika?

Rarity rozejrzała się dookoła, a ja otrzymałam obraz nietkniętego i pełnego kucyków Old Olneigh, dobrze utrzymanego i tętniącego życiem. Mogłam zobaczyć domy i sklepy, które znałam tylko jako ruiny.

A jednak, mimo tego jak wspaniale wyglądało w przeszłości, najwyraźniej nie widziałam Old Olneigh w czasach jego świetności. Większość sklepów została zabita deskami. Można było wyczuć pewnego rodzaju aurę archaiczności wiszącą nad dużą częścią miasta. A większość kucyków była widocznie związana albo z Ministerstwem Nauk Magicznych albo z wojskiem.

– Najwyraźniej – powiedziała ponuro Rarity – Ponownie mają problemy z Diamentowymi Psami. Fluttershy próbowała z nimi rozmawiać, ale nie podziałało. Więc ktoś uznał, że będą bardziej skore do rozmów, jeśli to ja będę z nimi rozmawiać.

– Tia – Rainbow Dash parsknęła – Domyślam się dlaczego.

– W rzeczy samej, skarbie.

– Czy Fluttershy próbowała im powiedzieć, że to już nie jest ich dom? – zapytała Rainbow Dash, gestykulując kopytkiem w powietrzu tuż przede mną – Albo, no wiesz, że to *niebezpieczne*?

– Oczywiście, że próbowała. – powiedziała Rarity – Fluttershy starała się nawet uzyskać z nimi kompromis...

– O bracie – Rainbow Dash zakryła twarz kopytem.

– Ale wtedy odkryły, że magiczne... – moja gospodyni szukała najlepszego słowa – ...produkty uboczne z pracowni Twilight zaczęły, powiedzmy, przeżerać się przez beczki. Sunny straciła

kucyka, który spróbował je ruszyć. Wówczas kilka z nich rozerwało się, jakby były zrobione z niczego więcej niż pokrywającej je farby – widziałam jak przyglądamy się Rainbow Dash od góry do dołu – Wiesz, nie mogę uwierzyć że wciąż to nosisz.

– Hej, jesteśmy elitą sił powietrznych Luny. Jak inaczej moglibyśmy się nazwać?

– Co powiesz na cokolwiek innego niż *Shadowbolts*? – zasugerowała twardo Rarity.

– Ja to widzę tak: czemu nie zagrać na tej szalonej zebrzej fobii dotyczącej Nightmare Moon? Oryginalni Shadowbolts byli dosłownie jej wytworem, prawda? – Rainbow Dash uśmiechnęła się konspiracyjnie – Więc czemu nie wykorzystać tego na naszą korzyść? Każda zebra, która ucieknie z pola bitwy, gdy tylko nas zobaczy to o jedną zebre mniej którą będziemy musieli tam zabić. Albo która mogłaby zabić, kogoś z nas.

– Mimo wszystko, nigdy nie zdołam się przyzwyczaić do tego, że tak wyglądasz.

– Właściwie – Rainbow Dash włożyła kopyto za głowę, przeczesując grzywę – W tym temacie przyszła mi do głowy pewna myśl. Czy myślisz, że mogłabyś wykorzystać swoje stare umiejętności krawieckie do pracy nad pancerzami?

– Rainbow Dash! Ranisz mnie!

– Oh! – krzyk odezwał się z lewej strony mojego gospodarza. Chwilę później pokryty kurzem kucyk w wojskowym mundurze wyhamował z galopu i zasalutował Rainbow Dash. Rarity cofnęła się.

– Spokojnie, eee... – Dash spojrzała na mundur kucyka – dowódco czołgu...?

– Torchwood, Proszę Pani. Wielki fan. Śledziłem waszą karierę od czasów Wonderbolts.

Twarz Rainbow rozpromieniała. – O, naprawdę? Widzieliście mnie na zeszłorocznym GALLOPI-e... ?

Moja gospodyni pokręciła głową. – Widzę, że będziesz przez chwilę zajęta, Dash. Dogonię cię później. – powiedziała życzliwie, chociaż to pegazica odszukała ją – Myślisz, że na kolację będziesz już wolna?

Rainbow Dash odwróciła się – Jasne, bez problemu. Chcę ci podrzucić parę pomysłów.

Czułam, że Rarity się uśmiecha.

– Poza tym – dodała szeptem Rainbow Dash, podchodząc blisko – Słyszałam plotki, że pracujecie razem z Ministerstwem Pokoju nad nowym zaklęciem? Coś o utrzymywaniu kucyka przy życiu i budzeniu nieskończoności?

– Zawieszenie funkcji życiowych, tak, chociaż to *bardzo* płytki opis tego nad czym pracujemy. – odpowiedziała Rarity, kiwając głową – I opracowujemy to dla nich, nie z nimi. To część... prywatnej linii badań, która w końcu zaczyna przynosić owoce. Ale nadal wymaga pewnych poprawek.

Dash uśmiechnęła się. – Świetnie. Bo brzmi to dokładnie jak coś czego szukałam.

Rarity uniosła brew. – Czy mogę spytać po co?

– Oh, tylko jako część Projektu Jednego Pegaza.

Mogłam poczuć, jak Rarity marszczy brwi. – Masz na myśli tę rzecz, dla której kazałaś rozsiałaś po całej naszej kochanej Equestrii te przerażające paskudztwa? – prychnęła.

– Będą wyglądać lepiej, gdy w końcu powstaną. Obiecuję. Apple Bloom mówi, że będą “eleganckie”. Lubisz elegancję, prawda?

– Rzeczywiście, lubię. Ale poczekam z oceną, aż je zobaczę.

Na pyszczku Rainbow Dash pojawił się wielki uśmiech. – Poczekaj tylko, aż zobaczysz główny węzeł. Właściwie, możesz dostrzec jego budowę, jeśli staniesz na dachu szpitala. Po prostu odwróć się w stronę wieży ciśnień i spójrz jakieś sto mil w górę. – Rainbow Dash przerwała – Cóż, um, możesz potrzebować lornetki.

– Albo teleskopu. – odparowała Rarity.

– Heh. Tak. W każdym razie, nie ma jeszcze nazwy. Nie pozwolą mi nazwać tego co chciałam, nawet jeśli to mój cholerny projekt i moje Ministerstwo. Więc...

– Chciałaś nazwać to Megafajnym Centrum Niesamowitości Rainbow Dash, prawda? – zapytała kąśliwie Rarity.

– Neeee! – Rainbow Dash uniosła się, oburzona. Chwilę potem przyznała – Nie do końca.

Rarity roześmiała się uroczym i radosnym śmiechem. – Idź do swojego fana, Dash. Spotkam się z tobą później.

Rainbow Dash uśmiechnęła się, pomachała i podleciała z powrotem do dowódcy Torchwooda. W ciągu kilku sekund zaczęli rozpylać się nad powietrznymi akrobacjami Rainbow Dash. Pegaza, który najwyraźniej potrafił wykonać Ponaddźwiękowe Boom przez sen.

Rarity odwróciła się i odeszła, nucąc wesołą melodię.

<=====ooO Ooo=====>

== == [16] == ==

– Coś ty zrobił? – gdy tylko wyszłam ze Wspomnienia, usłyszałam jak Xenith domagała się wyjaśnień od Calamitego. Pegaz truchtał nerwowo.

— Nie wiem. To po prostu zaczęło się dziać. — Moje uszy uniosły się, wyłapując wysoki dźwięk wychodzący z anteny. Spojrzałam na Calamitego, który wpatrywał się w terminal, jakby ten go zdradził.

Wciąż będąc przygnębioną, zapytałam — Wywołałeś blokadę?

Calamity pokręcił głową — Nie. Wszedłem bez problemu. To nie było takie trudne. — Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami spod tego koszmarnego, owadopodobnego hełmu.

— I? Znalazłeś to czego się spodziewałeś? Co tu się stało?

Calamity przełknął. — To jeden z sensowniejszych eksperymentów Enklawy. Prowadzony pod rozkazami Harbringera, członka Wysokiej Rady Enklawy. Bawili się podrasowanymi magią dźwiękami, mając nadzieję na możliwość kontroli Piekielnych Ogarów.

— Próbowali zmienić te stworzenia w swoich niewolników. — powiedziała cicho Xenith.

Rozejrzałam się, napawając swe oczy obrazem dachu. — Zgaduje, że nie zadziałało.

— Jak sądzisz, jakie są szanse na to, że mamy szczęście i Calamity wywołał sygnał “Zostawcie Nas W Spokoju”? — Velvet Remed zażartowała, truchając na krawędź dachu i spoglądając w dół na ulicę. Cofnęła się natychmiast, z szeroko otwartymi i przerażonymi oczami oraz twarzą, która musiała być biała pod węglową sierścią.

Odważyłam się spojrzeć. Na słonecznie-rozgrzane libido Celestii! Na ulicy pojawiła się masa Piekielnych Ogarów. Były ich dziesiątki. Większość z nich wychodziła lub wspinała się na budynki. Wszystkie kierowały się prosto na nas.

I wyglądały na wściekłe.

Przypis: **Maksymalny poziom**

Tłumaczenie: Djjay, Insanus.AD,Stealthief Loot, Silverka, Lunelia, Kacper Q, Polineks, FluttershylsNOT aDoormat;

Korekta: Stealthief Loot, Calamity, Kacper Q, FluttershylsNOT aDoormat;

Troszkę czasu nam to zajęło lecz w końcu się udało i kolejny rozdział jest dostępny :)
Czekajcie cierpliwie na kolejne! // Dj